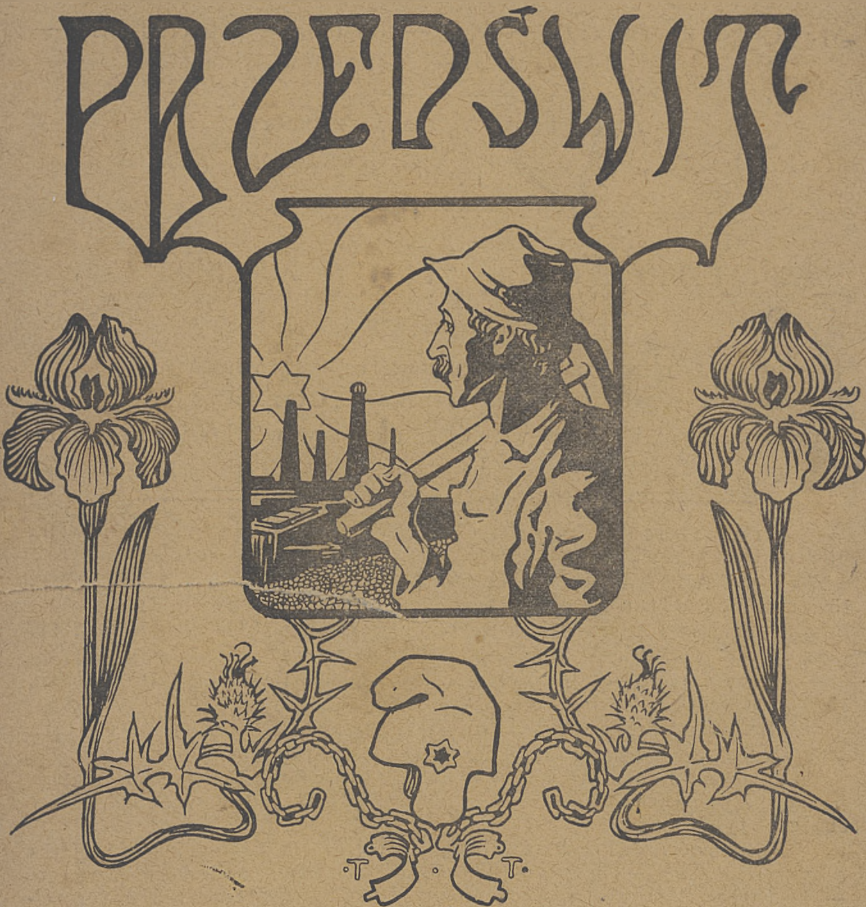
Nr. 12. Grudzień 1900. Rok XX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 12. Grudzień 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

WYBORY W GALICYI

Wybory tegoroczne różniły się od wyborów badeniowskich z r. 1897-go tylko tem, że obecnie nikogo nie zabito i nie zapełniono więźniami wszystkich aresztów i więzień galicyjskich. Pozatem nie ustępowały one badeniowskim w niczem. Gwałty, nadużycia wszelakiego rodzaju — od niewciągnięcia na listy wyborcze tysięcy wyborców opozycyjnych aż do kradzieży kartek wyborczych i głosowania nieboszczyków, — przekupstwo, presya urzędowa — wszystkiego tego użyto w celu zgnębienia opozycyi.

Prawybory

Ohydne nadużycia rozpoczęły się już przy prawyborach. Nie było wprost okręgu, w którym by prawybory przeszły normalnie. Ma się rozumieć, że władze administracyjne puszczały się na najrozmaitsze sztuczki zwłaszcza tam, gdzie kandydaci opozycyjni posiadali większe szanse. Miasta zostały podzielone na okręgi (czego nie było w r. 1897) i to w ten sposób, ażeby ludność dzielnic robotniczych znalazła się w najniekorzystniejszych warunkach. Taki np. Nowy Sącz został podzielony na trzy okręgi. Starosta Jarosz, tak zwany „wróg Kopernika", powyznaczał liczbę wyborców według spisu z roku 1890. Z przedmieść zamieszkanych przeważnie przez kolejarzy, utworzył II-gi okręg, a korzystając z tego że w r. 1890 cała ludność tych przedmieść wynosiła 2316 głosów, choć obecnie ludności jest tam trzy razy więcej, przeznaczył im tylko 5 wyborców, ciesząc się, że w ten sposób pozbędzie się ich agitacyi z śródmieścia, (gdzie robotników jest bardzo mało), któremu przeznaczył 18 wyborców.

Tak samo podzielono i inne miasta, jak Tarnów, Jarosław itd., uszczuplając przez to prawo wyborcze ludności najuboższej.

Bardzo sprytnie postąpił starosta Bobrzyński, który orzekł, że w Schodnicy jest zaledwie 1500 mieszkańców, choć ludność tej osady przemysłowej dochodzi do 6000. Dzięki takiemu „wyludnieniu" przez starostę Schodnica obecnie wybrała 3-ch wyborców zamiast 12, jak to było przed trzema laty, choć wówczas ludność Schodnicy była mniej liczna.

To samo działo się w całym szeregu miast i miasteczek, ba, nawet w okręgu krakowskim V kuryi liczba wyborców od r. 1897-go zmalała o 8000, choć, jak wiadomo, nie było tam żadnej epidemii w tym okresie, i ludność okręgu powiększyła się znacznie. W Jaworowie, który liczy 12000 ludności, na liście było tylko 1500 prawyborców.

Już z tych przygotowań widać było, że panujące w Galicyi stronnictwo postara się przy prawyborach uczynić wszystko, ażeby uniemożliwić wybór opozycyjnych wyborców. Tak się też stało. Przebieg prawyborów nawet w większych miastach był jednem pasmem nadużyć i szwindlów.

Oto naprz. jak się odbywały prawybory w Przemyślu, w tej twierdzy naszej partyi, gdzie nastrój opozycyjny całej ludności doszedł do wysokiego stopnia natężenia, gdzie cała opinia publiczna jest wrogo względem stańczykieryi usposobiona.

Przed każdym lokalem wyborczym, jakoteż i wewnątrz ustawiła się cała kawalkada policyantów ze szpiclami pod wodzą komisarzów, straż ogniowa, całe bandy znanych złodziei, awanturników i pijaków pod wodzą przyjaźniaków i znanych macherów i szakalów wyborczych. Wszyscy oni razem (i policyanci ze szpiclami) wyrywali robotnikowi, idącemu głosować, listę socyalistyczną, poszturkiwali go i bili, a jeżeli sie znalazł odważniejszy i przeciw temu protestował, natychmiast zostawał przez policyę aresztowany. Ani jednemu z naszych towarzyszów nie pzwolono stać przed wejściem do lokalu. Jeżeli pomimo tego robotnik dostał się cudownym jakimś sposobem do wnętrza lokalu, to znowu cała banda naganiaczy, złożona z ludzi tego samego pokroju, co przed lokalem, wyrywała kartki, poszturkiwała go i biła. Doszło do tego, że musiało się zbierać po kilkunastu robotników razem i dopiero iść do głosowania. Wszystkie te gwałty działy się pod okiem komisarza, który przeprowadzał wybory. Robotnik, który przyszedł przed komisyę z kartką socyalistyczną, otrzymywał najczęściej odpowiedź ze strony komisyi lub komisarza, że nie jest wciągnięty na listę, pomimo, że poprzednio sprawdzono w socyalistycznym lokalu wyborczym z listy dosłownie odpisanej, ze na niej jest. Jeżeli który dostąpił tego szczęścia, że mu komisarz oświadczył, iż jest wpisany na listę, wówczas cała sfora macherów rzucała się z krzykiem do komisarza. że to nie identyczny z tym, za którego się podaje, i komisarz go do oddania głosu nie dopuszczał, a nawet polecał aresztować. Jeśli głosowano na listę reakcyjną, choć głosujący zamiast „Bizanc“ mówił „Biz“, lub zamiast „Friedman“ — „Ferdynand“, głos został uznany za ważny: jeżeli natomiast głosujący na listę socyalistyczną powiedział Halpern, a nie dodał „doktor“, natenczas głos ten komisya unieważniała. Nieumiejącemu czytać, a chcącemu oddać głos na listę reakcyjną, odczytywał ją komisarz lub któryś z członków komisyi albo z bandy naganiaczy ustawionej w sali, jeżeli natomiast głosujący na listę socyalistyczną odczytywał niewyraźnie nazwiska, a drugi go poprawił, komisya głos ten unieważniała. Na listę reakcyjną głosowali tacy, co już kilka lat temu umarli, co powyjeżdżali dawno z Przemyśla, słowem kahał i „Przyjaźń“jazuicka, złączone razem, dostarczyły setkami ludzi, którzy za 10 ct. głosowali za innych. Cała masa poważnych mieszkańców, inteligencyi i robotników wstrzymała się od głosowania, obawiając się gwałtu. Tem się tłómaczy ten słaby stosunek głosów, oddanych na listę socyalistyczną, i słaby udział głosujących. Na 12.000 uprawnionych do głosowania oddało głosy tylko 2.022 wyborców. Towarzysze nasi sprawdzili kilkadziesiąt wypadków, gdzie głosowali macherzy pod fałszywemi nazwiskami. Po głosowaniu sami przyjaźniacy i macherzy kahalni chwalili się, że oddali około 700 głosów fałszywych i, jeżeli się weźmie na uwagę, że sad, księża, urzędy wszystkie głosowały na listę reakcyjną, a około 700 głosów oddano fałszywych, to stąd powstała ta liczba 1300 głosów, oddanych na listę reakcyjną, kiedy socyaliści otrzymali 715 głosów.

W Jarosławiu przeszło trzy czwarte wyborców, wpisanych na listę, nie otzymało kart i w ten sposób zostali oni pozbawieni prawa głosowania. Policyanci, ustawieni przed lokalami wyborczymi i inni funkcyonaryusze magistraccy dopuszczali się nadużyć, wydzierając wyborcom kartki socyalistyczne i wciskając gwałtem reakcyjne. W lokalu wyborczym komisya pozwalała na odczytywanie nazwisk z listy reakcyjnej, natomiast, jeśli robotnikowi, nieumiejącemu czytać, chciał odczytać nazwiska z listy socyalistycznej inny wyborca, to do tego nie dopuszczano. Sami komisarze starostwa odczytywali nazwiska, jeżeli szło o listę reakcyjną. W samym lokalu wyborczym uwijało się całe stado macherów magistracko-kahalnych; jeżeli zaś który z naszych towarzyszów po głosowaniu chciał się chwilę zatrzymać, natychmiast go wyrzucano. Pomimo tego wszystkiego, do południa większość była za listą socyalistyczną. Około godziny 12

w południe przeszedł się od lokalu wyborczego do lokalu znany macher magistracko-kahalny Striżower, badając ilość głosów, oddanych za listą reakcyjną, a równocześnie w każdym lokalu wyborczym komisye z uderzeniem 12 w południe zrobiły sobie przerwę na śniadanko. Było to obliczone na to, by robotników, którzy mieli czas i możność głosowania w południe, pozbawić tego prawa. Przerwa na śniadanko trwała do godziny 1, poczem zaczęły przystępować do głosowania całe masy żydów, spędzanych przy pomocy kahalników.

Była to „praca“ Striżowera. Ściągano z łóżka ośmdziesięcioletnich starców; również zaczęły się sunąć gromady urzędników, księży, strażników akcyzowych itp. podpór społeczeństwa. Łańcuch ten ciągnął się do godziny 3, natomiast robotników odpędzano, grożono aresztowaniem, jeżeli nie będą głosowali za reakcyjną listą, wyrywano kartki i darto.

W Nowym Sączu przed każdym lokalem wyborczym stał policyant, wpychając do rąk każdemu prawyborcy kartkę z wydrukowanemi nazwiskami klerekalno-kahalnych kandydatów. Kartki socyalistyczne bez cermonii były wyrywane przez policyantów, pełniących tu bez żadnych obsłonek rolę stańczykowskich naganiaczy. Komisye wyborcze szykanowały wszelkimi sposobami socyalistycznych prawyborców, udając, że nie rozumieją nazwisk czytanych przez nich itp. Natomiast zwolennikom stańczykowskim czyniono wszelkie ułatwienia: agitatorom kahalników pozwalano agitować w samych lokalach wyborczych. Socyalistom grożono aresztowaniem za agitacyę na ulicy.

Teroryzm, wywierany na ludności głosującej, wywołał wszędzie nadzwyczaj słaby udział w głosowaniu. Tak np. w Kołomyi, mieście liczącem zwyż 10 tysięcy uprawnionych do głosowania, oddało swój głos 243 pachołków magistrackich i 45 robotników. W Jaworowie przysłano żandarmów, wojsko stało zarekwirowane pod bagnetami, co napędziło mieszczanom takiego strachu, że nie mieli nawet odwagi pokazać się na mieście. Lizunie rady powiatowej chodzili po sklepach i szynkach, rozdając kartki z nazwiskami starościńskich kandydatów. Stróże i lokaje z rady powiatowej i strażnicy drogowi łazili po domach, rozdając kartki i zapowiadając: „jeżeli pan chcesz iść głosować, to na tę kartkę, bo tak pan komisarz kazał, a jeżeli nie, to niech się pan wcale nie pokazuje“. Dzięki usiłowaniom miejscowego komitetu mieszczańskiego zeszło się do głosowania sporo mieszczan. Widząc to c. k. komisarz Wysocki, nie dopuścił przybyłych mieszczan do podawania głosów, lecz posłał po urzędników; ci odrazu zwalili się do stołu; na interpelacyę, dlaczego urzędnicy są dopuszczeni, komisarz odpowiedział: „bo urzędnicy muszą iść na obiad“.

W Stanisławowie socyaliści postanowili wstrzymać się od głosowania, ponieważ starosta powiadomił o terminie prawyborów poufnie macherów swoich, a cała ludność dowiedziała się o nich dopiero w ostatniej chwili, ponieważ dalej mnóstwo wyborców socyalistycznych znikło z list wyborczych, choć byli tam w terminie reklamacyjnym, i nareszcie ponieważ idących do głosowania maltretowano w najbrutalniejszy sposób.

Jeśli takie nadużycia działy się w dużych miastach powiatowych, to cóż dopiero mówić o miasteczkach, osadach przemysłowych, a zwłaszcza wsiach.

W Borysławiu przy drzwiach lokalu wyborczego postawiono policyantów, którzy zrobili kordon i oprócz żydów nikogo do środka nie wpuszczali. Gdy pomimo tej straży kilkudziesięciu robotników wtargnęło do środka, kordon wzmocniono i u wejścia postawiono dwóch żandarmów. Robotnicy, którzy dostali się do środka, czekali w jednej sali, a do innej, gdzie odbywało się głosowanie, wpuszczano tymczasem zwolenników stańczykowskich. Dyrektor kopalni, Długosz, przyprowadziwszy swoich robotników, pod grozą wydalenia z roboty kazał im głosować na stańczykowską listę. Naganiacz Bochniewicz w obliczu komisarza i całej komisyi wydzierał robotnikom kartki dawał natomiast swoje. Pomimo

tych gwałtów wielka ilość głosów padła na listę socyalistyczną, tak że pod wieczór głosy stańczykowskie i socyalistyczne zrównoważyły się. O godz. 6 wieczorem nadkomisarz Tyrowicz odłożył prawybory do następnego dnia. Na drugi dzień o godz. 8 rano głosowanie rozpoczęło się na nowo. Tyrowicz unieważnił dużo głosów, mówiąc zgłaszającym się robotnikom, że nie są wciągnięci na listę wyborców, co było nieprawdą, gdyż ci, którym komisarz to mówił, przeglądali poprzednio listę wyborczą i siebie tam znaleźli. Pomimo wszystkich przeszkód robotnicy głosowali solidarnie na listę socyalistyczną. Do południa tylko 3 głosy padły na przeciwna stronę. O 12 zrobiono przerwę i odłożono dalszy ciąg głosowania na popołudnie. Popołudniu, ku wielkiemu zdziwieniu zgromadzonych, wójt ogłosił, że prawybory skończone i lista stańczykowska wygrała, otrzymawszy 15 głosów więcej!

W wielu wsiach prawybory odbyły się tajnie. Komisarz starostwa przyjeżdżał wówczas, kiedy się go nie spodziewano, najczęściej w nocy lub nad ranem i przeprowadzał prawybory w obecności wójta, pisarza, arendarza, księdza, policyanta i służby dworskiej.

Pomimo to wszystko lud w bardzo wielu miejscowościach stał twardo przy swojem, nie dał się ani nastraszyć, ani oszukać, ani przekupić i powybierał opozycyonistów na wyborców. Cóż robią wówczas władze stańczykowskie? Oto poprostu unieważniają prawybory.

Prawybory w powiecie mościckim wypadły na korzyść tow. Hankiewicza, pomimo niesłychanej presyi i sztuczek starosty Pietruskiego i komisarza. Ale starosta unieważnił wybory prawie we wszystkich miejscowościach, z których wyszli radykalni wyborcy, kreował wyborcami wójtów, panów obywateli wiejskich, żydów i służbę dworską.

W powiecie stryjskim unieważniono prawybory w licznych gminach, gdzie przeszli wyborcy opozycyjni. Toż samo było w powiecie przemyskim i innych. Aresztowano przy tem mnóstwo „niedogodnych“ dla kliki rządzącej ludzi, których po prawyborach zaraz puszczono, gdyż nic im nie miano do zarzucenia. Do jakich sztuczek uciekali się komisarze starostw, pokazuje następujący przykład: w Buchocicach komisarz sprowadził na prawybory weterynarza. Weterynarz ogłosił chłopom, zgromadzonym przed lokalem wyborczym, że równocześnie z głosowaniem rozpocznie się wybijanie zarażonych świń. Naturalnie, że chłopi opuścili lokal wyborczy i poszli asystować weterynarzowi. W międzyczasie wybrali się na wyborców wójt i pisarz gminny, a komisarz szybko zatwierdził taki wynik prawyborów.

Po dokonanych prawyborach rozpoczęła się nowa serya nadużyć — innego rodzaju. Sfery rządzące przedewszystkiem rzuciły się do przekupywania wyborców opozycyjnych. Jak wiadomo, Galicya otrzymała 2.750.000 koron na zapomogi dla powodzian. Otóż rozdzielenie tych zapomóg stało się jednym ze środków demoralizowania wyborców, dla cynicznego kupowania ich głosów. Starosta Babrzyński z Drohobycza oświadczył chłopom z Dobrowolan: „Dla waszej wsi przyszła zapomoga z powodu klęski gradowej. Zapomogę dostaną ci, którzy pójdą z nami przy wyborach“. Tym samym chłopom, którzy przekroczyli przepisy o zarazie bydlęcej, oświadczył Bobrzyński: „Jak nie będziecie głosowali na socyalistę, to wam daruję karę. Inaczej będzie źle“. Ma się rozumieć, że kandydaci stańczykowscy i na własną rękę starali się głosy nabywać, płacąc niekiedy olbrzymie sumy za nie, nie szczędząc wódki i kiełbas dla chłopów. Przekupstwo, nacisk władz podatkowych, księży i wszelkiego rodzaju urzędników — oto środki przygotowywania zwycięstw dla stańczykieryi przy zbliżających się wyborach. Cała opozycyjna prasa Galicyi, z wyjątkiem tylko organów stańczykowsko-jezuickich, przepełniona była opisem tysięcy faktów, świadczących, w jak nienormalnych warunkach mają się odbyć wybory, zwłaszcza po wsiach i małych miateczkach, kiedy nawet w okręgu krakowskim działy się rzeczy, całkiem niemo-

zliwe w żadnem innem państwie konstytucyjnem. Tak np. rozdawano chłopom kartki z wypisanem już nazwiskiem kontrkandydatów tow. Daszyńskiego zamiast czystych. Albo np. (w Nowej Wsi) nie doręczono wyborcom kartek wyborczych, gdy zaś ci zaczęli się dopominać, wójt odrzekł: „kto będzie się dopominał o kartkę wyborczą, niech wie, że musi zapłacić 1 złr. 20 ct. podatku szarwarkowego. Kto się upominać nie będzie, temu podatek będzie darowany“!

Wybory z V tej kuryi.

Na pierwszy ogień w Austryi idzie zawsze V kurya, potem wybiera IV, następnie III, w końcu zaś dopiero dwie uprzywilejowane kurye -- izb handlowych i przemysłowych oraz wielkiej posiadłości ziemskiej. W ten sposób kandydat szlachecki może probować szczęścia we wszystkich kuryach z kolei, a gdy mu się nie powiedzie ani w powszechnej, ani w wiejskiej, ani w miejskiej, pozostają mu jeszcze dwie, w których już go żadne niespodzianki nie mogą zaskoczyć.

Przy wyborach 13 go grudnia wszystkie usiłowania sfer rządzących były skierowane ku temu, ażeby uniemożliwić wybór inteligentnych przywódców stronnictw opozycyjnych, no i wszystkich socyalistów, co się samo przez się rozumie. Rzucono się więc ze spotęgowaną siłą na te okręgi, gdzie kandydowali tow. Daszyński, Hankiewicz i Schiffler oraz ludowcy — Stapiński i Winkowski. Gwałty, szwindle, przekupstwo — wszystkie te nadużycia, któremi się posługiwano podczas prawyborów, powtórzyły się, ale w jeszcze jaskrawszej formie. Swoją drogą stańczycy tak byli niepewni zwycięstwa. że gotowi byli popierać ostatnią hołotę w rodzaju takich stojałowczyków, jak Wilk albo Bomba, w rodzaju oczajduszy Breitera albo półgłówka Danielaka, byle nie dopuścić do wyboru socyalisty lub ludowca. W Przemyślu przeciwko tow. Hankiewiczowi stańczycy wystawili niejakiego Doboszyńskiego, właściciela „Nowej Reformy“ — jednego z tych „galicyjskich demokratów“, którzy, udając przeciwników stańczykieryi, wchodzili z tą ostatnią w tajemne konszachty.

Wyniki wyborów z V kuryi przedstawiają się w następujący sposób:

W okręgu krakowskim został wybrany tow. *I. Daszyński*, który otrzymał 13.153 głosy na 22.103 głosujących. Jego kontrkandydaci, pomiędzy którymi nie doszło do porozumienia, otrzymali razem 8 i pół tysięcy głosów, mianowicie Ptak, uznany za kandydata rządowego, — 6.105, Krotoski zaś zaledwie 2.292. Pomimo pozbawienia przeszło 8.000 dorosłych mężczyzn prawa głosowania przez niewciągnięcie ich na listy, stosunek procentowy pomiędzy ilością głosujących a głosami, oddanymi za Daszyńskim, pozostał ten sam mniej więcej co i w r. 1897.

Zjednoczona reakcya nie miała nadziei na upadek Daszyńskiego, to też poczyniła wszystko, ażeby z jednej strony zmniejszyć liczbę głosów, na niego oddanych, a z drugiej wywołać rozruchy i zaburzenia, puszczając na tłumy robotników policyę i wojsko. Pomimo to nie udało się władzom stańczykowskim sprowokować towarzyszy, którzy zachowali zimną krew i spokój, choć entuzyazm mas był nadzwyczajny.

I w samym Krakowie działy się nadużycia przy głosowaniu, złapano nawet pewną liczbę przyjaźniaków, głosujących na podstawie cudzych kart legitymacyjnych, ale główną areną nadużyć były wsie. W wielu wsiach wyborcy, otrzymawszy kartki, wystawione na nazwisko Ptaka, nie szli wcale do głosowania. Gdzieniegdzie kartki, na których nazwisko Ptaka było zakreślone i zastąpione nazwiskiem Daszyńskiego, zostały unieważnione. W niektórych gminach wydzierano opozycyjnym wyborcom z rąk kartki.

W okręgu lwowskim partya nasza poniosła klęskę, gdyż tow. Hudec otrzymał 4.903 głosy (prawie wszystkie w samym Lwowie), kiedy Breiter 14.057,

a kandydat przyjaźniaków — Witoszyński — 3.460. Co prawda, bardzo znaczną liczbę głosów, otrzymanych przez Breitera, ten ostatni zawdzięcza przekupstwu, tem nie mniej jednak wina naszej porażki tkwi głównie w pewnem zaniedbaniu pracy partyjnej we Lwowie, a zwłaszcza w jego okolicach. To też słusznie powiada „Naprzód“: „przemoc i gwałt na wsi, ohydne wprost środki walki, za pomocą których Breiter zwyciężył, są dla szeregów robotniczych wskazówką, że samym entuzyazmem dla dobrej i świętej sprawy, bez silnej i zwartej organizacyi, bez roboty codziennej i szarej, bez przestrzegania uchwał zjazdów i wykonywania karnego postanowień komitetów miejscowych, — bez tego wszystkiego nie można zwyciężać!

„Całe poświęcenie towarzyszów w stolicy, cały zapał zorganizowanych robotników, sympatyczna i dzielna postać kandydata, te wszystkie czynniki, które w normalnej walce zapewniłyby powodzenie partyi, spotkały się oko w oko z zorganizowaną korupcyą, przeciwko której — upadły.

„Ale klasa robotnicza całego kraju tem większą sympatyą otoczy od dzisiaj każdy krok towarzyszów lwowskich ku reformie, ku wzmocnieniu szeregów i w niedługim czasie odzyskamy tę naczelną placówkę, którą dzisiaj wódką i srebrnikami zdobyto“.

Z tych okręgów na prowincyi, w których partya nasza stawiała swych kandydatów, za najbardziej pewny uważano powszechnie jarosławski, w którym już przed trzema laty kandydat nasz otrzymał 400 głosów i upadł dopiero przy ściślejszem głosowaniu. Według zdania pism niesocyalistycznych w tym okręgu walka miała się rozstrzygnąć pomiędzy dwoma kandydatami — tow. Schifflerem a Hiblem — „demokratą“ rządowym, gdyż trzeci kandydat — Wilk (stojałowczyk) wcale nie wchodził w rachubę. Tymczasem przy pierwszem głosowaniu Hibl otrzymał 371 głos, Wilk — 325, a Schiffler — 27. Jak się to stało, tłómaczy nam cały przebieg wyborów w tym okręgu.

Naganiacze Hibla, z pełnemi kieszeniami, uwijali się wśród wyborców, skłaniając ich do oddania głosów na swego „dobrodzieja“ przy pomocy gróźb, pijatyki itp. To samo robił Wilk, wynająwszy sobie do pomocy kilkanaście marnych indywiduów z Jarosławia. W powiecie łańcuckim działo się zupełnie to samo, co w jarosławskim i cieszanowskim, z tą tylko różnicą, że było mniej pachołków Hiblowskich. Natomiast było mnóstwo stronników Wilka, którzy nawet grozili podpaleniem tej wsi, w której wyborca oparł się, iż nie odda głosu na Wilka. W powiecie jarosławskim i gródeckim uwijali się tylko naganiacze Hibla, a jeżeli się zjawił który z naszych towarzyszy, to albo go obijano, albo żandarmi rozbijali zgromadzenia.

Na dzień 13 grudnia ściągnięto z całego powiatu do Jarosławia żandarmeryę, która rozstawiła się przed starostwem u wejścia od ulicy Kolejowej, nie dazwalając robotnikom przechodzić tą ulicą. Jeżeli który z naszych zetknął się z wyborcami, natychmiast go aresztował żandarm i odprowadzał poza obręb „zakazanego miejsca“.

U wejścia do sali wyborca musiał przechodzić przez całe szeregi żandarmów, policyantów, oraz naganiaczy Wilka i Hibla, którzy wydzierali wyborcom kartki, jeżeli tylko były wypisane na nazwisko naszego kandydata, a w zamian wpisywali Wilka lub Hibla — zależało to od tego, w czyje ręce dostał się wyborca. Opornym żandarmi i macherzy Hibla grozili aresztowaniem, zaś stojałowczycy biciem. W samej sali uzupełniano to, czego nie zrobiono u wejścia.

Kilkunastu wyborców z okolicy Sieniawy odeszło nie głosujac, nie chcąc narazić się na pobicie, a nie chcąc oddać głosu ani Hiblowi, ani Wilkowi. Na sali ruscy i polscy księża wspólnie ze stojałowczykami wołali do wyborców, że tow. Schiffler jest żydem.

Przy oddawaniu głosów członkowie komisyi zaglądali wyborcom do kar-

tek; głos oddany na Hibla przyjmowano z zadowoleniem, wyrażając pochwałę odnośnemu wyborcy, głos na Wilka przyjmowano już z oznakami niezadowolenia, a głosujących na tow. Schifflera spotykały zarzuty: „jak można głosować na niedowiarka, żyda, anarchistę, antychrysta!“ — i zaraz podsuwano głosującemu czystą kartkę z propozycyą głosowania na innego kandydata.

Obok starostwa Hiblowczycy w jednej z knajp urządzili sobie „stacyę“, gdzie raczono wyborców szpagatówką, piwem lub arakiem. Podobne sceny odbywały się i w Łańcucie, Cieszanowie, Jaworowie i Gródku, z tą tylko różnicą, że w Cieszanowie, Jaworowie i Gródku nie wolno było żadnemu z naszych towarzyszy pojawić się nawet na mieście. Czekało go albo natychmiastowe przez żandarmów aresztowanie, albo obicie ze strony agitatorów Wilka. W Łańcucie wprost bano się choćby słówko powiedzieć na Wilka, bo banda stojałowczyków, uzbrojona w pały, urządzała „chrzest“ przeciwnikom. W Gródku znów wyborca, który szedł głosować na Hibla, dostawał kwitek na jedną koronę do knajpy Iwanka. Jednak z całego tego wyboru najciekawsze jest obliczanie głosów na tow. Schifflera. W Jarosławiu sam tow. Sch. wypisał 7 głosów, tow. Serwin około 10, tow. Ospelt 4, Popkiewicz około 20, a przeszło 20 wyborców zgłosiło do naszych towarzyszy, sprawdzając, czy nie ma błędów w wypisaniu nazwiska tow. Schifflera.

W Łańcucie tow. Kwiatek B., Kwiatek P. i jeszcze 5 wyborców socyalistów oddało głosy swe na tow. Schifflera; nadto tow. Hausner i inni przeszło kilkanaście kart wypełnili wyborcom. W Cieszanowie tow. Chodaniewicz, Trusiewicz i Nowakowski również wypełnili kartki na tow. Schifflera około 30 wyborcom, którzy głosowali. W Jaworowie kilku naszych towarzyszy wypełniło kartki nazwiskiem naszego kandydata około 50 wyborcom. Wkońcu w Gródku tow. Rzęsa wypełnił 7 kartek, tow. H. 3 kartki i ob. Chr. 5 kartek.

Tymczasem skrutynium wykazało, że w całym okręgu padło na towarzysza Schifflera 27 głosów: w Jarosławiu 6, w Jaworowie 14, w Gródku 2, w Łańcucie 5, a w Cieszanowie ani jeden!

Spodziewano się również, że i w Przemyślu zwycięży kandydat socyalistyczny — tow. Hankiewicz. Tymczasem otrzymał on zaledwie 169 głosów, kiedy rządowy „demokrata“ Doboszyński 583. Bo też gwałty przy wyborze „demokraty“ Doboszyńskiego przechodziły wszelką „galicyjską“ nawet miarę. Już wcześnie zrana uwijały się roje hyen wyborczych. Idących do miasta wyborców wciągali oni gwałtem do handlu masarskiego, gdzie rozpijano ludzi w tym celu, by później tem łatwiej można było „obrobić“ ich wedle życzenia starosty Kieszkowskiego. Po mieście snuły się tłumy policyantów z żandarmami, którzy spokojnie przypatrywali się gwałtom, popełnianem przez hyeny Doboszyńskiego na wyborcach. Wejście do starostwa obstawione było bandą starościańskich naganiaczy, którzy wydzierali wyborcom karty z nazwiskiem tow. Hankiewicza. Postępowanie to godnie zostało uwieńczone kradzieżą kartek z nazwiskiem tow. Hankiewicza.

Takież same gwałty i nadużycia działy się we wszystkich okręgach, gdzie tylko stawali kandydaci socyalistyczni lub ludowcy. Dzięki takim manewrom przeszedł Danielak w nowosądeckiem i cały bukiet najobskurniejszych szlachciców na Rusi. Dzięki tej taktyce upadł Stapiński, człowiek, który przeszło dziesięć lat pracował nieznordowanie wśród chłopów, żył z nimi i miał ich zupełne zaufanie.

Nie przeszedł ani jeden ludowiec, ani jeden radykał rusiński. Cudem wprost jakimś udało się opozycyoniście rusińskiemu dr. Kosowi zdobyć mandat w okręgu stryjskim. Natomiast wybrano aż trzech stojałowczyków.

Z piętnastu mandatów V kuryi konserwatyści zdobyli *9* (Doboszyński — Przemyśl, Jabłoński — Sanok, Piniński — Borszczów, Sapieha — Brody, Moysa

— Kołomyja, Niementowski — Tarnopól, Walewski — Stanisławów, Żyguliński — Tarnów, Danielak — Nowy Sącz); stojałowczycy *3* (Wilk — Jarosław, Fijak — Wadowice, Bomba — Rzeszów), socyaliści — *1* (Daszyński — Kraków), opozycyjni narodowcy rusińscy *1* (Kos — Stryj) i „breiterowczycy“ — *1* (Breiter — Lwów). W ten sposób „Koło Polskie“ zachowało dotychczasową liczbę mandatów z V kuryi, stojałowczycy zdobyli dwa nowe, rusini opozycyjni — 1, socyaliści stracili 2; ludowcy również 2 t. j. wszystkie, jakie posiadali z tej kuryi.

W tych 13 okręgach V kuryi, w których jest głosowanie pośrednie, było uprawnionych do głosowania wyborców (wybranych w prawyborach) 12.338; z tych oddało głosy 11.711, t. j. 95 procent.

Z tego uzyskało głosów:

Koło Polskie	6.572
Stojałowczycy	1.248
Ludowcy	903
Rusini	2.398
Socyaliści	265

W Krakowie i we Lwowie, gdzie są wybory bezpośrednie, było razem 86.923 uprawnionych do głosowania (nie wliczając tych tysięcy, które bezprawnie obrabowano z prawa wyborczego), wzięło zaś udział w głosowaniu tylko 45.491 wyborców, t. j. zaledwie 54 procent.

Wybory z IV i III kuryi.

W dniu 17 go grudnia, kiedy głosowała ludność gmin wiejskich, odbywały się takie same nadużycia, jak i przy wyborach z V-ej kuryi, a wynik wyborów po wsiach był znowu niespodzianką dla wszystkich. Ludowcy, którzy w V-tej kuryi ponieśli walną klęskę, w IV-ej nie tylko zachowali dwa swoje mandaty, ale i zdobyli nowy. Natomiast stojałowczycy — zwycięzcy z V-ej kuryi — zostali pobici w czwartej, przyczem ich przywódzca uległ kandydatom stańczykowskim w dwóch okręgach. Wszystko to pokazuje, jak nienormalnym był cały przebieg wyborów w obydwóch tych kuryach.

Szczegółowy wynik wyborów z kuryi gmin wiejskich jest następujący

Okręg	wybrany	partya
krakowski	Wojtyga	konserwatysta
wadowicki	dr. Opydo	„
nowosądecki	J. Potoczek	„
łańcucki	ks. hr. Komorowski	„
jasielski	ks Pastor	„
sanocki	hr. Potocki	„
przemyski	Tyszkowski	„
jarosławski	ks. Włazowski	„
samborski	Giżowski	„
stryjski	hr. Dieduszycki	„
lwowski	Merunowicz	„
złoczowski	Weiser	„
zaleszczycki	Chamiec	„
buczacki	hr. Błażowski	„
trembowelski	hr. Gołuchowski	„
bialski	Kubik	stojałowczyk
rzeszowski	Szajer	„
bocheński	Olszewski	ludowiec
tarnowski	Bojko	„
ropczycki	Krempa	„
brodzki	Barwiński	rządowiec rusiński

Okręg	wybrany	partya
stanisławowski	Mandyczewski	rządowiec rusiński
kołomyjski	Dłużański	„
tarnopolski	Gładyszowski	„
kałuski	Romańczuk	rusin opozycyjny
brzeżański	Jaworski	„
żołkiewski	Korol	moskalofil

„Koło polskie“ zyskało cztery okręgi na stojałowczykach, dwa na rusinach rządowych i jeden na rusinach opozycyjnych; straciło zaś dwa na korzyść tych ostatnich i jeden na korzyść ludowców. Charakterystycznem jest, że moskalofile po raz pierwszy uzyskali jeden mandat i przeprowadzili wybór swego przywódzcy dra Korola w okręgu żółkiewskim, który dotychczas wysyłał rusina rządowego.

Chłopów więc polskich i rusińskich w parlamencie wiedeńskim będzie reprezentowało między innymi czterech hrabiów, jeden baron i czterech księży.

Wybory z kuryi miejskiej jeszcze raz sprawiły wszystkim niespodziankę. Wyszło, obok niewyraźnych, paru szczerych demokratów (dr. Grek w Rzeszowie, Rotter w Krakowie, Romanowicz we Lwowie), a kandydaci socyalistyczni otrzymali poważną liczbę głosów tam, gdzie stawali do walki. Tow. Mokłowski we Lwowie otrzymał 1058 głosów, dr. Lehman w Nowym Sączu 154 gł., dr. Lieberman (siedzący w więzieniu) 190 gł., a dr. Schorr w okręgu Kołomyja-Śniatyn aż 393 gł., przyczem w Śniatynie miał olbrzymią większość, a upadł jedynie wskutek szwindlów wyborczych w Kołomyi, gdzie się wybory odbywały w następujący sposób. Lokal wyborczy znajdował się na drugiem piętrze w gmachu ratuszowym. Na dole w bramie stał komisarz, obok niego rzeźnik, który dopiero co odsiedział kilkomiesięczne więzienie. Od każdego wyborcy komisarz żądał w bramie okazania nie tylko karty legitymacyjnej, ale i karty głosowania, a jeżeli opiewała na dra Schorra to albo go nie przepuszczał, albo odbierał mu kartę głosowania i chował ją za rękaw, rzeźnik zaś odtrącał wyborcę od bramy. Jeżeli który wyborca śmiał protestować przeciw takiemu postępowaniu, to w tej chwili został aresztowany przez komisarza. Kto atoli już miał szczęście i został wpuszczony przez bramę główną, ten musiał się wewnątrz przedzierać przez armię całą zapłaconych łajdaków, którzy gwałtem rozdzierali kartki wyborcze, legitymacye i strącali wyborcę ze schodów. Kto, przebywszy to piekło dantejskie, wydostał się na drugie piętro, ten u wejścia musiał staczać zaciętą walkę z pachołkiem, który pod okiem komisarza wydzierał i rozdzierał kartki, opiewające na dra Schorra i wogóle nie wpuszczał wyborców do sali. W sali samej urządzono baryerę, przez którą nie wpuszczano wyborców dra Schorra, natomiast inni wyborcy wchodzili swobodnie drzwiami wychodowymi. W ten sposób zabrano drowi Schorrowi zwyż tysiąca głosów. W dniu wyboru zwyż tysiąca wyborców osobiście zgłosiło się w komitecie dra Schorra z prośbą o wypełnienie im kartek głosowania, starcy 80-letni na kulach, koloniści z Mariahilfu, Baginsbergu i najodleglejszych zakątków miasta własnemi furami przyjeżdżali, by oddać głosy na dra Schorra; ale im więcej napływało, tem mniej stojący w bramie komisarz przepuszczał wyborców tak, że ulica cała roiła się od wyborców, którzy domagali się, by ich wpuszczono do ratusza. A tymczasem tylnymi drzwiami wchodzili tacy, którzy imieniem umarłych po kilkakroć głosowali.

We Lwowie przy ściślejszych wyborach socyaliści przechylili szalę zwycięstwa na korzyść Romanowicza przeciwko konserwatyście Dulębie.

Ogólny wynik wyborów miejskich jest następujący:

Okręg	wybrany	partya
krakowski	Rotter	demokrata
„	Weigel	„

Okręg	wybrany	partya
rzeszowski	Grek	domokrata
lwowski	Romanowicz	"
"	Piętak	konserwatysta
bialski	Binder	"
tarnowski	dr. Stojałowski	"
przemyski	Królikowski	demokrata (?)
samborski	Roszkowski	konserwatysta
stanisławowski	Stwiertnia	demokrata (?)
kołomyjski	Seinfeld	konserwatysta
tarnopolski	Ćwikliński	"
brodzki	Byk	"

PO WYBORACH*)

Artykuł tow. T. W — o, pomieszczony w 11 N-rze „Przedświtu", zawiera tyle cennych informacyi i stanowi widocznie rezultat tak wyczerpujących studyów nad stosunkami politycznymi w Galicyi, że z pewną przykrością biorę za pióro, by wykazać różnicę między jego optymistycznemi przepowiedniami, a wynikami wyborów. Ale „amicus Plato, sed magis amica veritas" (przyjaciel Platon, lecz większą przyjaciółką jest prawda) — ta stara zasada, której „Przedświt" zawsze się trzymał — zachęca mnie do podzielenia się memi obserwacyami z ogółem towarzyszy. Przytem, nie idzie mi o polemikę z tow. T. W — o, lecz o zwrócenie uwagi na niektóre charakterystyczne cechy dzisiejszego ustosunkowania sił politycznych w tej, tak ważnej dla nas, prowincyi.

Przypomnijmy sobie naprzód, w jakich warunkach odbyły się wybory r. 1897? (Dane cyfrowe pomijam, gdyż znajdują się one w artykule towarzysza T. W — o). Socyaliści przystępowali wówczas po raz pierwszy do wyborów z własnymi kandydatami. Rezultatów nikt z góry przewidzieć nie mógł, tymczasem wypadły one nad wyraz korzystnie dla partyi. Druzgocąca większość w Krakowie (74 % głosujących), zwycięstwo we Lwowie i poważna mniejszość w Jarosławiu natchnęły partyę przesadną wiarą w swe siły. Dlatego, chociaż wszyscy sobie zdawali sprawę z tego, iż większość wyborców socyalistycznych składała się nie tylko nie z ludzi uświadomionych (gdyż tem się nie może poszczycić żadna partya socyalistyczna w Europie), ale głosowała na Daszyńskiego, Kozakiewicza, Żelaszkiewicza i innych częstokroć dla względów czysto przypadkowych, np. z powodu przychylnej socyalistom agitacyi Stojałowskiego, braku innego kandydata opozycyjnego itd., — jednakże nie potrafiono wysnuć z tego faktu należytych wniosków. Wybory w r. 1897 dały partyi dopiero *możność* zdobycia sobie szerokich warstw ludu. Z tej możności należało skorzystać za pomocą agitacyi masowej i organizowania oddzielnych jednostek. O ile to zostało dokonane — zobaczymy.

Przejdźmy do innych partyi opozycyjnych w r. 97.

Ludowcy stanowili wtenczas typowe stronnictwo średnio zamożnych i bo-

*) Zamieszczamy artykuł niniejszy jako głos świadka naocznego, nadesłany z Galicyi, choć pod wielu względami nie godzimy się ze zdaniem szan. autora i uważamy niektóre jego sądy za zbyt ryzykowne. Prosimy więc tych z towarzyszy galicyjskich, którzy mieliby coś do zarzucenia niniejszemu artykułowi, o zabranie głosu na łamach „Przedświtu". *(Red.)*

gatych chłopów. To też prawie wszędzie, gdzie dotarła agitacya Stojałowskiego, byli oni pobijani przez tego zręcznego demagoga.

Agitacya Stojałowskiego, o programie mało różniącym się od programu socyalistycznego, cieszyła się wśród chłopów polskich szalonem powodzeniem, gdyż była wyrazem bezdennego niezadowolenia, które nurtuje w duszy, można powiedzieć bez żadnej przesady, prawie wszystkich włościan Galicyi.

Demokraci wreszcie (właściwie umiarkowani liberali) nie wnieśli nic nowego do polityki. Stronnictwo to od 10 lat domaga się różnych, skądinąd pożytecznych reform, jak zaprowadzenia języka polskiego w tych urzędach, które dotychczas posługują się mową niemiecką w Galicyi (poczta, żandarmerya i inne), regulacyi rzek, stworzenia jednej dyrekcyi kolejowej dla Galicyi, powiększenia wydatków na cele przemysłowe itd. Ale wszystkie te żądania nie mają żadnych widoków na urzeczywistnienie, gdyż demokraci należą w parlamencie do „Koła Polskiego", którego ustawa zabrania oddzielnym członkom stawiać wnioski i interpelacye bez zgody większości. A większość ta jest konserwatywna. Dlatego podczas sesyi parlamentu mamy stale to pocieszne zjawisko, iż gazety „demokratyczne" kwilą o różnych potrzebach kraju, a posłowie, piszący te artykuły, zachowują się w parlamencie bezczynnie lub głosują za reakcyjnymi wnioskami.

A teraz przyjrzyjmy się zmianom, które nastąpiły w ciągu ubiegłych trzech lat.

Stojałowski, który przed r. 1897 był traktowany przez rząd, kler i szlachtę, jak wściekły pies, wykonał cały szereg koziołków politycznych, w poszukiwaniu nie kierunku politycznego, ale poprostu wygodnego stanowiska. Dziwny to człowiek. Z natury ludowiec, a nawet demagog zacięty, nienawidzący szczerze rządy szlacheckie i odczuwający żywo wszystkie krzywdy, które ludowi się dzieją, umie on po mistrzowsku przemówić do chłopa i pobudzić go do oporu, ale jednocześnie nie posiada żadnych określonych przekonań politycznych, t. j. nie rozumie, jakie zmiany powinny być zaprowadzone, by poprawić dzisiejszy stan rzeczy. Przytem lubi on żyć i używać, a pieniędzy nie ma. Człowiek taki potrafi doskonale poruszyć, a nawet zorganizować masy ludowe, ale też każdej chwili gotów jest sprzedać je więcej dającemu, by nazajutrz znowu zdradzić wczorajszego przyjaciela. To też polityka jego w parlamencie pozbawiona była nie tylko wszelkiej głębszej myśli, ale nawet jakiej takiej konsekwencyi. Sojusz jego z Badenim był prawdziwem pożyciem dwojga kapryśnych kochanków, a przemówienia parlamentarne przedmiotem homerycznego śmiechu całej Izby. Ale jeżeli można było z rządem kłócić się i godzić, to sojusz z socyalistami musiał skończyć się rychło i raz na zawsze. Rozpoczęła się walka, z której Stojałowski wyszedł pozornie jaknajgorzej. W szeregu procesów, wytoczonych przezeń socyalistom i ludowcom o obrazę czci, dowiedziono mu, iż brał pieniądze od Badeniego, iż pisał korespondencye do „Warszawskiego Dniewnika", wreszcie, iż miał stosunki z żandarmeryą warszawską, z którą knuł różne plany. Kierunek moskalofilski jego gazetek został publicznie wystawiony pod pręgierz, a przysięgli uznali, iż nazywanie go w gazetach „oszustem politycznym" nie może być przezeń uważane za obrazę. To wszystko zmniejszyło znacznie jego popularność wśród ludności bardziej inteligentnej, miejskiej, co też przejawiło się w niektórych wyborach. Ale chłopi stojałowczycy nie czytują gazet patryotycznych i socyalistycznych, a 20-letnia niezmordowana działalność wśród ludu nie jest rzeczą, która by mogła być w jednej chwili zatartą, tem bardziej, iż chłop galicyjski przywykł odnosić się z zupełną nieufnością do wszystkiego, co pochodzi od inteligencyi, a ci, którzy mogliby pozyskać sobie tę ufność — socyaliści oraz ludowcy — jeszcze nie potrafili do niego przeniknąć. W dodatku Stojałowski zrozumiał, że trudno mu będzie sprostać przeciwnikom w otwartej walce i rzucił się na inną drogę: nie zwoływał wielkich zgromadzeń, tylko jeździł niezmor-

dowanie od wsi do wsi, werbując sobie zwolenników przeważnie wśród najciemniejszych warstw proletaryatu wiejskiego. Grunt miał wszędzie przygotowany i przez warunki i przez poprzednią agitacyę, więc powodzenie musiało nastąpić.

Ludowcy zrozumieli swój błąd i poszli znacznie na lewo, obejmując daleko szersze masy chłopskie swą agitacyą, zrywając wyraźnie z poparciem rządowem i wystawiając hasła radykalne. To też tam, gdzie oni pracują od dłuższego przeciągu czasu, lud nieźle już jest uświadomiony; ale zmienić odrazu całą taktykę stronnictwu nie jest rzeczą tak łatwą, i jeśli ludowcy zyskali na jakości zwolenników, to stracili w wielu miejscach na ilości. Przytem organizacya ich jest jeszcze słaba.

Wśród demokratów odbyła się zmiana bardzo znaczna. Strusia polityka ich dotychczasowych reprezentantów, którzy przed wyborami domagali się wszelkiego rodzaju reform, wiedząc z góry, że będą w Wiedniu głosowali ze stańczykami, przestała imponować łykom miejskim. W znacznym stopniu przyczyniła się do tego sytuacya ekonomiczna. Mieszczaństwo galicyjskie, z powodu braku przemysłu, nigdy nie stało dobrze pod względem pieniężnym, ale przynajmniej mogło łatać dziury kredytem. Tymczasem w ciągu ostatnich dwóch lat nastąpił cały szereg krachów bankowych, spowodowanych bądź niedbalstwem, bądź zwykłemi kradzieżami. Co gorsza, okazało się, że sfery szlacheckie i magnackie, stojące na czele instytucyi finansowych, nie zasługują na najmniejsze zaufanie, i że żaden bank, żadna kasa oszczędności nie jest w Galicyi pewną jutra. I jeżeli dawniej trzymanie się klamki pańskiej mogło wydobyć z biedy — do czasu — kupca, rzemieślnika, nauczyciela gimnazyalnego lub urzędnika, to teraz nie tylko znikła ta deska ratunku, ale i nadzieja na poprawę stosunków w przyszłości. Ta okoliczność może bardziej od jakiejkolwiek innej wpłynęła na wytworzenie się niezadowolenia z rządów kliki szlachecko konserwatywnej.

Ale od tego do zdecydowanej opozycyi bardzo daleko. Gdy przyszło do stawiania kandydatur, to prawie wszystkie komitety wyborcze miejskie zerwały z t. zw. Komitetem Centralnym, organizacyą stańczykowską, która dotąd kierowała wyborami w Galicyi. Ale kandydaci pozostali ci sami! Tymczasem wartość owych kandydatów podniosła się tylko w bardzo nieznacznym stopniu.

Ewolucya, którą odbyli wyborcy demokratyczni, nie mogła nie poruszyć ich przedstawicieli. Niestety, ludzie ci tak byli zrośnięci z dotychczasowym systemem robienia opozycyi na papierze, zamiast w parlamencie i wśród ludu samego, że przypuszczenie, jakoby oni mogli zdobyć się na jakiś krok energiczniejszy, wydaje się poprostu śmiesznem. Jedynym krokiem, który dawałby jakie takie gwarancye prowadzenia przez nich polityki już nie demokratycznej, ale choćby tylko umiarkowanie postępowej i szczerze narodowej w stosunku do rządu, byłoby wystąpienie z „Koła Polskiego“. Wtedy mieliby oni wolne ręce, mogliby jawnie piętnować zachowanie się rządu względem Galicyi i szlachty względem reszty narodu i, choć stanowiliby niewielką grupę (15 do 20 posłów), ale w połączeniu z 17 opozycyonistami polskimi, nie zasiadającymi w „Kole“, mogliby już porządnie dać się przeciwnikom we znaki. Ale gdzie o tem myśleć! Większość tych panów stanowią geszefciarze, nie lepsi od stańczyków, a wszyscy oni są kandydatami, w najlepszym razie, na posady autonomiczne, jeśli nie ministeryalne. Przytem nie mieli oni żadnej ufności w wyborcach, którzy też prawdopodobnie opuściliby ich (oprócz małej garstki), przy bardziej energicznym nacisku ze strony rządu. Żeby zaś pogłębić radykalizm wyborców, trzebaby było iść między nich i rozpocząć ich wykształcenie polityczne od abecadła, a na to ci panowie nie mieli ani czasu, ani potrzebnych wiadomości.

Sam przebieg tej burzy w łonie stronnictwa demokratycznego był następujący: — w sierpniu odbył się za inicyatywą głównie Romanowicza i Rottera zjazd, na którym rzucono hasło *reformy „Koła Polskiego“* w duchu dania jego

członkom prawa stawiania interpelacyi i wniosków, przyczem jednak wszyscy energicznie zaznaczali potrzebę solidarności polaków w Wiedniu i zachowania tej twierdzy reakcyi i klerykalizmu, jaką jest „Koło Polskie". Potem rozjechano się, by „zasięgnąć zdania wyborców" co do tak radykalnego kroku i, oczywiście, nic nie zrobiono. Tymczasem przyszły wybory do sejmu galicyjskiego z 10 miast, które uzyskały w tym roku prawo posyłania 5 przedstawicieli. Żaden z bardziej radykalnych demokratów nie kiwnął nawet palcem w celu zdobycia dla demokracyi tych nowych placówek, nic więc dziwnego, że wysłały one posłów, którzy, choć nosili nazwę demokratów, jednak nie chcieli słyszeć nawet o tak umiarkowanym programie, jak sierpniowe „pronunciamento", a wyznawali solidarność „Koła Polskiego" bez żadnych zastrzeżeń. To rzuciło na demokratów taki postrach, że wnet zaczęła się na całej linii rejterada. Oprócz garstki posłów sejmowych, którzy poprzednio jeszcze wystąpili z „lewicy sejmowej" z powodu swej niezgody na wniosek zaprowadzenia przy wyborach do sejmu piątej kuryi (nie powszechnego głosowania, broń Boże), wytworzyła się koalicya 17 mężów, którzy w grzmiącym manifeście potępili działalność pp. Romanowicza, Rutowskiego, Rottera i innych. Faktycznie ci trzej pozostali prawie zupełnie osamotnieni.

W takim stanie stronnictwo demokratyczne przystąpiło do wyborów: rozbite na dwie części (z których większa szła ręka w rękę ze stańczykami) i ze śmiesznem hasłem reformy ustawy Koła Polskiego. Jak by taka kwestya była w stanie poruszyć i rozentuzyazmować masy ludowe!

Jeżeli przejdziemy teraz do naszych towarzyszy, to zobaczymy, że nie potrafili ani wyzyskać zwycięstwa, odniesionego przed 3 laty.

Co bez wątpienia podziałało ujemnie, to, że cała trzyletnia kadencya parlamentarna minęła nie tylko bez jakichkolwiek dodatnich wyników, ale nawet bez walki o reformy, potrzebne dla ludu, gdyż została zmarnowana, w pierwszej połowie, na walkę niemców o odzyskanie utraconych przywilejów w Czechach, w drugiej — na walkę z obstrukcyą czeską. Ale głównie wpłynęła na losy socyalizmu galicyjskiego działalność w kraju samym.

I tu trzeba uderzyć się w piersi i przyznać, że agitacya socyalistyczna była prowadzona w Galicyi w ciągu ostatniego trzylecia daleko mniej energicznie niż poprzednio. Moglibyśmy wyliczyć z nazwiska cały szereg bardzo dzielnych działaczy, którzy od czasu przedostatnich wyborów nic albo bardzo mało robią. Rzeczywiście, możnaby pomyśleć, że niespodziewane zwycięstwo, odniesione w r. 97, odegrało rolę jakiejś Kapuy w życiu tych ludzi. Zaznaczymy też odrazu, że nie uogólniamy bynajmniej tego zarzutu. Galicya posiada duży zastęp towarzyszy, prawdziwie oddanych sprawie, i pracujących stokroć po nad siły, ale z drugiej strony bardzo jest tam rozpowszechniony typ ludzi, którzy oddają ruchowi 2 lub 3 laty swego życia, poczem spoczywają na laurach. Winne tu są stosunki społeczne, ale w ostatnich czasach jakoś te stosunki silniej działały niż poprzednio.

Rozpatrzmy się w szczegółach. Przedewszystkiem nie zajęto się wcale zdobyciem dla partyi tych kilkunastu tysięcy głosów chłopskich, które padły na kandydatów socyalistycznych w okręgu krakowskim i lwowskim. Redagowano dalej „Prawo Ludu", w okolicach Krakowa urządzono pewną ilość zgromadzeń publicznych i na tem koniec. O organizacyi nie pomyślano wcale. Daszyński w swoim czasie rozwijał myśl stowarzyszeń, któreby zastąpiły dla chłopów stowarzyszenia zawodowe robotnicze. Czy sprobowano założyć choć jeden taki związek? Dalej; wiadomo, że ludowcy na każdym swoim zjeździe mają po paruset chłopów, i choćby ci ludzi stali w większości swej na nizkim stopniu świadomości klasowej i politycznej, w każdym razie to, co usłyszą i uchwalą, musi wywierać na nich wpływ dodatni; gdzie zaś są delegaci chłopscy na zjaz-

dach socyalistycznych w Galicyi (o Śląsku austryackim nie mówię, gdyż tam stosunki są cokolwiek lepsze)?

A już najgorzej było pod tym względem we Lwowie. Kozakiewicz ani razu, podczas swego 3 letniego posłowania, nie zjawił się na wsi!*) Tymczasem jednym z poważniejszych argumentów, którymi przemawiano do chłopów, był ten, że pan nie zjawi się nigdy do nich, nie zapyta ich o ich potrzeby, podczas gdy socyalista będzie się zawsze uważał za ich pełnomocnika i stale z nimi porozumiewał. Łatwo zrozumieć, jak taka niedbałość musiała się teraz odbić!

Potrąciliśmy o Lwów. Tutaj stosunki są wprost opłakane. Organizacya zawodowa, ten szkelet każdego ruchu robotniczego, zaniedbana jest w najwyższym stopniu; stowarzyszenie „Siła“ nie funkcyonuje już oddawna; pismo „Robotnik“ upadło i zostało zastąpione przez humorystyczne „Cięgi“, a „Naprzód“ ma może 150 odbiorców; wreszcie składek regularnych partyjnych (robotniczych, które są najważniejsze) nikt nie płaci. Tymczasem grunt jest dobry, jak tego dowiodły wybory do Kas Chorych i do Sądów Przemysłowych, przy których zwyciężyli kandydaci robotniczy, tylko że nie było ludzi, którzy by się stale, nie dorywczo, poświęcali robocie partyjnej.

Postępem, i to znacznym, było założenie w Krakowie „Latarni“ oraz codziennego „Naprzodu“. Niestety pierwsze to, ze wszech miar pożyteczne wydawnictwo, upadło, jak się zdaje, z powodu braku środków. Co do Naprzodu, to jest on redagowany bardzo starannie i gdyby mógł tylko rozszerzyć dział korespondencyi z prowincyi i powiększyć format, stanąłby zupełnie na wysokości swego zadania. Ale upadek organu partyjnego we Lwowie stanowi stratę, która daje się ciągle odczuwać.

Zanim przejdziemy do scharakteryzowania samej akcyi wyborczej, omówmy jeszcze jedną sprawę, która dotychczas nie było poruszana w naszej prasie niegalicyjskiej, mianowicie zbliżenie między demokratami a socyalistami.

Do niedawna stosunek demokratów galicyjskich do socyalistów nie wiele był lepszy od stosunku stańczyków. Pisma demokratyczne powtarzały wszelkie brednie konserwatywne o ruchu naszym, nazywały nas stronnictwem antynarodowem, a w najlepszym razie ignorowały nas. Dopiero od kilku lat w dwóch pismach — „Nowej Reformie“ i „Słowie Polskiem“ — zaczęły się pojawiać bardziej objektywne sprawozdania ze zjazdów, zgromadzeń i procesów socyalistycznych (w „Nowej Reformie“ tyczy się to głównie zaboru rosyjskiego i P. P. S.). Od czasu procesu kasy Oszczędności zwrot ten stał się jeszcze wyraźniejszy. Po części działał tu wpływ nieżyjącego obecnie Kazimierza Odrzywolskiego, jednego z najsympatyczniejszych przedstawicieli demokracyi galicyjskiej, po części — ogólne położenie kraju. Korespondencye „Słowa Polskiego“ z Przemyśla, Krakowa, Borysławia itp. pisane było tak, że nic im nie można było zarzucić, a pismo występowało przeciwko krzywdom i bezprawiom, wyrządzonym naszym towarzyszom, z energią, godną zaznaczenia. Jednocześnie pojawiła się broszura Daszyńskiego p. t. „Szlachetczyzna a reformy“, w której wzywał wszystkie partye opozycyjne do zjednoczenia się (z zachowaniem odrębności organizacyjnej i programowej), w celu złamania przewagi szlacheckiej. Jak niejedna myśl tego genialnego pod wielu względami polityka, hasło to nie znalazło, przynajmniej na razie, oddźwięku i wykonawców (chociaż prasa wszystkich odcieni omawiała broszurę szeroko). Ale projekt był rzucony i warunki społeczne dokonały reszty. Demokraci przekonali się, że chcąc przeciwdziałać gnębiącym ich stańczykom, muszą przedewszystkiem występować przeciwko *wszystkim* gwałtom rządowoszlacheckim. Zaznaczają to coraz wybitniej mowy ich i ar-

---

*) Tu szanowny autor się myli, gdyż w początkach swej działalności poselskiej tow. Kozakiewicz urządzał zgromadzenia na wsi. *(Red.)*

tykuły. Zacytujemy tu ustęp z artykułu „jednego z posłów polskiego stronnictwa demokratycznego“ („Słowo Polskie“ z 14 września 1900 r.), który jest typowy pod tym względem:

„Protestować musimy przeciwko *ściganiu ludzi za ich przekonania*. I nie możemy stanąć w szeregu tych, dla których socyalista jest z praw wyzuty — a stronnictwo socyalistyczne ma być w nieustannym stanie wyjątkowym. Ono ma takie same prawo do bytu, do akcyi, do organizacyi, jak i każde inne stronnictwo. Ono powinne być w praktyce życia publicznego uznane, jako zupełnie z innemi równouprawnione“.

Takie słowa, w Galicyi, kraju szlachecko-klerykalnym, gdzie mnóstwo ludzi uważa dotąd socyalistę za „outlaw“ (człowieka wyjętego z pod praw), gdzie biskup wyklina socyalistów i daje tem poniekąd rozgrzeszenie dla popełniania na nich wszelkich gwałtów, a starosta w Tłumaczu mówi po prostu „tu niema konstytucyi“ — stanowią bezwarunkowo podstawę do porozumienia się, byle były szczerze powiedziane i sumiennie wykonywane. Otóż jeżeli łudzić się nie należy, jakoby wszyscy demokraci galicyjscy byli już dziś gorliwymi stróżami praw obywatelskich i swobód konstytucyjnych, to, swoją drogą, ciągłe wypowiadanie się w tym kierunku musiało wpływ wywierać na niejednego.

Objawem tego zbliżenia się były wybory do sejmu galicyjskiego we Lwowie, gdzie „Słowo Polskie“ poparło kandydaturę Daszyńskiego i zdobyło mu część przynajmniej z 2 000 głosów, które on uzyskał *). Drugim objawem było założenie Klubu reformy we Lwowie, który składał się z demokratów i socyalistów i postawił sobie za zadanie kształcenie polityczne ludności.

Teraz możemy przejść do samych wyborów.

Towarzysze nasi wystawili tym razem kandydatury w trzech kuryach: V — IV — i III. Na obsadzenie trzech kuryi kandydatami zwracamy uwagę, gdyż Galicya jest bodaj jedynym krajem w Austryi, gdzie socyaliści stają do walki wyborczej, nie bez widoków powodzenia nie tylko w kuryi piątej, ale i we wsiach oraz miastach, gdzie głosują wyborcy, opłacający pewien podatek, a proletaryat pozbawiony jest praw politycznych.

W kuryi piątej kandydowało 8 socyalistów (na 15 okręgów). Z tych tylko trzech miało do zwalczania między innymi kandydatami także ludowca (Wadowice, Tarnów, Jarosław), ale i tu poważnej walki z ludowcami nie było, gdyż w dwóch przynajmniej okręgach z tych trzech nie liczono wcale na zwycięstwo. W kuryi czwartej mieliśmy trzech, a w trzeciej czterech kandydatów. Razem zatem 15 kandydatów na 55 okręgów wyborczych.

Sytuacya w Krakowie, gdzie kandydował Daszyński, znana jest czytelnikom z artykułu tow. T. W-o. Wynik wyborów w tym okręgu nie zawiódł też pokładanych w nim nadziei.

We Lwowie położenie było daleko gorsze. Do wszelkich błędów i zaniedbań, poprzedzających wybory, przybył jeszcze jeden i to kardynalny — postawienie nieodpowiedniego kandydata. Józef Hudec jest bardzo dzielnym towarzyszem i zasłużył sobie na dobre imię w dziejach naszego ruchu, ale po za partyą nikomu nie był znany. Tymczasem ruch nasz w Galicyi nie doszedł jeszcze do takiego stanu, jak w Niemczech, gdzie można przeciwstawić wodzowi partyi wolnomyślnej i znakomitemu uczonemu Virchowowi, introligatora i w dodatku polaka — Janiszewskiego (i to w Berlinie), a Bismarkowi — czeladnika krawieckiego. To też, jeżeli członkowie partyi w imię dyscypliny partyjnej głosowali na Hudeca, to inni wyborcy bynajmniej nie odczuwali obowiązku poddania się tej dyscyplinie. W dodatku Hudec nie był nawet kandydatem towarzyszy lwow-

*) W ostatnich czasach kierunek „Słowa Polskiego“ zaczyna przybierać pod pewnymi względami cechy bardzo niesympatyczne.

skich, gdyż ci byli początkowo za kandydaturą Kazimierza Mokłowskiego i dopiero pod bardzo silną presyą egzekutywy zgodzili się na Hudeca. Niezadowolenie ich z powodu pominięcia ich kandydata było tak silne, że tylko nadzwyczaj energiczne wystąpienie Mokłowskiego, którzy dał wspaniały prykład, jak należy pojmować swe obowiązki względem partyi, skłoniło ich do wzięcia się do roboty. Z tych wszystkich okoliczności skorzystał Breiter. Najprzód kupił on sobie paru krzykaczów, którzy porzucili partyę pod pretekstem, że są niezadowoleni z pominięcia Kozakiewicza i Mokłowskiego przy stawianiu kandydatury, i zaczął występować jako „kandydat partyi socyalnodemokratycznej“, by tumanić ludzi pozorami rzekomego rozdwojenia. Ale to by mu dużo nie pomogło. Rozstrzygnęły kwestyę dwa inne czynniki.

Przedewszystkiem Breiter był w mieście osobistością znana i w pewnych kołach bardzo popularną. Od kilku lat wydaje on pismo p. t. „Monitor“, w którem wyciąga na jaw rozmaite skandale. nadużycia bankowe, piętnuje tyranie wyższych urzędników względem podwładnych itp. Czyni on to co prawda nieraz w sposób bardzo rewolwerowy, rzuca nawet zarzuty niesłuszne, które potem, z obawy przed karą sądową, musi odwoływać, ale bądź co bądź wyrobił sobie u niższych urzędników i mieszczaństwa drobnego opinię dobrą. Przytem każdy zestawiał go z Hudecem, który nie jest znany, i wnioskował, że Breiter będzie coś robił w parlamencie, Hudec zaś nic. Dużo napsuła tu bezczynność Kozakiewicza w parlamencie. Co zaś do wsi, to tam Breiter puścił cała sforę agitatorów płatnych, którzy przez trzy miesiące obrabiali chłopów niezmiernie energicznie. Jeżeli dodamy do tego, że partya, z wyjątkiem Mokłowskiego i pewnej ilości robotników, którzy rozwinęli wprost gorączkową działalność, ale nie mieli ani środków, ani pomocy, — agitowała bardzo słabo, w sposób zaledwo wystarczający przy normalnych warunkach, to zrozumiemy, że szanse Breitera były daleko większe. Jeszcze jedna. na pozór błaba okoliczność, dużo popsuła: Hudec, z zawodu zecer, jest od pewnego czasu dyrektorem Kasy Chorych. Jako taki, ma on ciągle do czynienia z drobnymi majstrami. których zmusza (i bardzo słusznie) do wpisywania czeladników do Kasy i do opłacania za nich składek. To zjednało mu wielu nieprzyjaciół osobistych.

Gdy przyszło do głosowania, to już od południa każdy mógł przewidzieć rezultat. W mieście wszystkie biura wyborcze były obstawione zorganizowanymi doskonale naganiaczami Breitera; wszędzie widać było tablice z jego nazwiskiem, a kupowanie głosów odbywało się na każdym kroku. Jeszcze gorzej było na wsi. Tam prawie wszyscy wójci byli kupieni i prowadzili ławą chłopów, których karmiono w dodatku i pojono. To też gdy Hudec dostał w mieście 4059 głosów, a na wsi 844 zaledwo, to Breiter miał: w mieście 5449, na wsi 8613. Do zaznaczenia jest ten fakt, że Hudec otrzymał po kilkaset głosów jedynie w dwóch gminach wiejskich — Szczercu, gdzie poprzednio agitowali trochę radykali ruscy, i w Winnikach, gdzie kiedyś była organizacya nasza.

Trzyletnia bezczynność partyi i jej przedstawiciela, Kozakiewicza, a po części i zły wybór kandydata — oto przyczyny porażki lwowskiej

Dn. 20 grudnia stanęli do urny wyborczej wyborcy miejscy.

We Lwowie do ostatniej chwili kandydatów było trzech — tow. Mokłowski i dwóch rządowców: Piętak (minister dla Galicyi) i Dulęba. Tymczasem na 10 dni przed wyborami demokraci t. zw. „skoncentrowani“ (t j. życzący sobie zmiany statutu Koła Polskiego) postawili kandydatury Romanowicza, osiwiałego działacza demokratycznego i Rutowskiego, kandydata na ministra, niezmiernie ambitnego człowieka, który przed 3 laty przeszedł pod naciskiem bagnetów, a teraz „poszedł na lewo“, ale nie był pewny swego okręgu (Tarnowa), więc chciał na wszelki wypadek probować szczęścia i we Lwowie, choćby przeciwko Mokłowskiemu. To pogorszyło niezmiernie szanse Mokłowskiego, który, póki był jedynym kandyda-

tem opozycyi, miał, choć słabe, widoki na zwycięstwo. Postępek demokratów był prawdziwą niespodzianką dla naszych towarzyszy, gdyż poprzednie kokietowanie z nimi pozwalało przypuszczać, że demokraci nie wystawią żadnej kandydatury, albo tylko jedną (Lwów wybiera dwóch posłów). Tymczasem skończyło się na strasznej kompromitacyi demokratów, gdyż większość uzyskał Piętak. a Dulęba (któremu brakowało tylko 10 głosów do absolutnej większości) dostał się z Romanowiczem do wyboru ściślejszego. Na Rutowskiego padło 1600 głosów, czyli nie wiele więcej. niż na Mokłowskiego.

Wynik ten był bardzo pomyślny. Najprzód dodał on otuchy towarzyszom lwowskim, którzy niezmiernie byli zgnębieni głosowaniem w V kuryi. Powtóre pokazał, jaką popularnością cieszy się Mokłowski, jeżeli wśród wyborców cenzusowych znajduje przeszło tysiąc zwolenników i to, pomimo jednoczesnego kandydowania dwóch opozycyonistów, w dodatku, wodzów stronnictwa demokratycznego. Wreszcie wynik ten przekonał demokratów, że bez socyalistów, a tem bardziej idąc przeciwko nim, nie są w stanie walczyć z reakcyą.

Nazajutrz, przy wyborach ściślejszych, pokazało się to jeszcze dobitniej. Od rana rozlepione zostały afisze, którymi Mokłowski wzywał swych wyborców, by oddali głosy na Romanowicza. Był to krok bardzo taktowny. Socyaliści pokazali tem demokratom. że nie kierują się chwilowem uczuciem w swych postępkach. ale że gotowi są ich popierać, jeżeli i dopóki oni będą wierni swym zasadom. Wybrany został Romanowicz, który dostał o 500 głosów więcej niż dnia poprzedniego.

Tym razem we Lwowie rząd użył całej swej władzy, by przeprzeć Piętaka i Dulębę. Kupowano głosy najbezczelniej w świecie. Ale towarzysze nasi znaleźli się bardzo sprytnie, mianowicie wtargnęli do siedziby kahału, gdzie główny handel się odbywał, porozbijali tam i porozrzucali butelki z wódką, kiełbasy koszerne itp. przysmaki wyborcze i zabrali sto kilkadziesiąt już wypełnionych kart wyborczych, kupionych dla Dulęby i Piętaka. Wszystkie te karty oddane zostały prokuratorowi, który, według prawa, obowiązany jest ich posiadaczom wytoczyć proces kryminalny.

W Krakowie wybrani zostali Rotter i Weigel, demokraci „skoncentrowani także dzięki głosom socyalistycznym. Reszta okręgów dała albo mdłych demokratów, albo rządowców.

Pozostały jeszcze kurye I i II, które w styczniu będą głosowały. Tu rezultat z góry da się przewidzieć: wyjdzie 23 członków Koła Polskiego. Skład przedstawicielstwa Galicyi będzie zatem następujący: 1 socyalista, 1 Breiter (pana tego w inny sposób klasyfikować niepodobna, gdyż jego kierunek polityczny jest wprost nieobliczalny), 5 stojałowczyków, 3 ludowców, 8 rusinów, 60 członków Koła Polskiego, gdy w dawnym parlamencie było: 4 ludowców, 7 stojałowczyków, 6 rusinów i 58 członków Koła Polskiego. Wynik jest zatem niekorzystny dla opozycyi. Jeżeli jednak zważymy na silne przesunięcie się na lewo ludowców i słabsze, ale nie dające się zaprzeczyć — demokratów, oraz na przeniknięcie socyalistów do kuryi wiejskiej, to widoki na przyszłość nie będą się nam wydawały tak złe.

Ale nas zajmują przedewszystkiem socyaliści. Ponieśli oni porażkę. Nie zapominajmy jednak, że wszystkie partye innych krajów (nie wyłączając najsilniejszej, niemieckiej), przechodziły przez podobne, albo daleko cięższe kryzysy, a jednak przetrwały je i doszły prędko do niebywałej dawniej potęgi. To so *powinno* nastąpić w Galicyi, gdyż warunki społeczne są potemu i *może* nastąpić, gdyż materyału dla wspaniałego ruchu socyalistycznego tam nie brak. Od towarzyszy galicyjskich zależy przyśpieszenie tej chwili; my powinniśmy im w tem współczuć i, wedle sił, dopomódz.

A.

ROSYA A CHINY

Od szeregu miesięcy gazety nasze zapełnione są wiadomościami o położeniu krytycznem na dalekim Wschodzie azyatyckim. Wiadomości te są nieraz tak sprzeczne, tak żagmatwane, że zgóry już przypuścić można, iż przeszły przez filtr, oczyszczający je z tego wszystkiego, co w niekorzystnem świetle stawia „cywilizatorów" europejskich. Zapewne długo jeszcze przyjdzie czekać, zanim cała ta sprawa zostanie wyjaśniona należycie, zanim rzeczywista rola poszczególnych mocarstw będzie poznana dokładnie, zanim uda się nam przeniknąć charakter istotowy powstania bokserów.

Jedno chyba tylko da się już dzisiaj powiedzieć z zupełną pewnością, że cała ta wojna jest rezultatem rozbójniczej polityki państw kapitalistycznych, a powstanie bokserów stanowi żywiołowy protest ludności uciskanej, wyzyskiwanej i maltretowanej przeciwko najezdcom. Dopiero po zakończeniu wojny chińskiej da się ocenić doniosłość i znaczenie tego ruchu, ponieważ nie jednej jeszcze niespodzianki doczekamy się na dalekim Wschodzie. Na razie warto się zastanowić nad rolą Rosyi w całej tej sprawie, gdyż właśnie ta strona zatargu chińsko-europejskiego w naszych pismach legalnych najmniej może być wyświetlona.

Od czasów Piotra I Rosya nie przestaje dążyć do oparcia swych granic o morza. Zagarnięcie brzegów Bałtyku otworzyło Rosyi „okno do Europy". Zaledwie to zostało dokonane, kiedy skierowała wszystkie swe siły do opanowania brzegów morza Czarnego. Stanąwszy silnie nad tem ostatniem, Rosya pokusiła się i o zajęcie odpowiedniego stanowiska nad morzem Śródziemnem, ale pokazało się, że z tem się znacznie spóźniła. Ani Turcya nie była tak słabą, ażeby ją można było połknąć odrazu, ani Bulgarya nie objawiła wielkiej chęci stać się gubernią rosyjską. Przeciwdziałanie Anglii zmusiło Rosyę do pewnego miarkowania apetytu w kierunku półwyspu Bałkańskiego i do zwrócenia bacznej uwagi gdzieindziej. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby Rosya zupełnie wycofała się z półwyspu Bałkańskiego. Bynajmniej. Nieprzestaje ona intrygować wśród słowian bałkańskich za pośrednictwem swych ajentów i udaremniać w Turcyi wszelkie reformy postępowe, ale odsunęła na dalszy plan „zatknięcie krzyża prawosławnego na katedrze św. Zofii" w Konstantynopolu.

Poczęło się szukanie morskiego wyjścia w Azyi południowej, ale wszystkie usiłowania w tym kierunku rozbiły się o przeciwdziałanie dyplomacyi angielskiej w Afganistanie i Persyi. Wówczas nie pozostawało nic innego jak przerzucenie się na Wschód — w kierunku najmniejszego oporu. Zajęcie Port-Arturu było pierwszym krokiem do ugruntowania wpływów rosyjskich w Mandżuryi, przez co Rosya zdobywała nowy punkt oparcia dla swej polityki zaborczej, prowadzonej nie tylko w interesie mocarstwowym, ale i dla zysków ekonomicznych.

Wielki przemysł kapitalistyczny, który się rozwinął w Rosyi na szeroką skalę w ciągu ostatnich lat kilkunastu, potrzebuje nowych rynków zbytu, ponieważ rynek wewnętrzny — ubogie, wynędzniałe, trapione ustawicznym głodem chłopstwo rosyjskie — nie może go zaspokoić w dostatecznej mierze. Stąd nowa podnieta do zaborów na dalekim Wschodzie.

Pamiętać jednak należy, że przemysł rosyjski, rozwijający się szybko dzięki poparciu ze strony rządu, udzielanemu w postaci nadzwyczaj wysokich ceł od towarów zagranicznych, nie jest w stanie podołać konkurencyi przemysłu innych państw na rynku międzynarodowym, Wymaga on takiej pomocy państwowej, któraby uniemożliwiła dostęp wytworów przemysłowych państw konkurencyjnych. Nie chodzi więc fabrykantom rosyjskim o *rozszerzenie* rynku wszechświatowego, jak np. Anglii, która zdolna jest wytrzymać konkurencyę kapitalistów innych kra-

jów, ale o uniedostępnianie coraz to nowych obszarów dla konkurencyi zagranicznej, o zabezpieczenie monopolu dla fabrykantów rosyjskich czyli, innemi słowy, o wcielenie do Rosyi nowych rynków i zamknięcie nowej granicy dla przemysłu nierosyjskiego.

W ten sposób polityka Rosyi, dążącej do zagarnięcia Chin lub bodaj większej ich części na własność, najzupełniej odpowiada potrzebom burżuazyi rosyjskiej i w interesie tej ostatniej jest prowadzona.

Polityka Rosyi względem Chin posiada też same rysy znamienne, co jej polityka w Polsce w wieku ubiegłym lub w Turcyi obecnie. Przedewszystkiem Rosyi chodzi o to, ażeby państwo, obrane przez nią za cel polityki zaborczej, stale było osłabiane wewnętrznemi niedomaganiami, ażeby nie było w stanie przeprowadzić takich reform administracyjnych i ekonomicznych, któreby pozwoliły mu wzmocnić się i rozwijać. W tym celu Rosya — czy to w Polsce, czy w Turcyi, czy nareszcie w Chinach — dopomaga wszelkim żywiołom reakcyjnym i kopie dołki pod przedstawicielami kierunku reformatorskiego. Kiedy przed dwoma laty patryoci chińscy, zapatrując się na przykład Japonii i ufając w pomoc Anglii, przystąpili do wprowadzenia całego sz regu reform, mających na celu tchnąć nowe życie w zmurszałe instytucye chińskie i skierować państwo bogdychanów na nowe tory, Rosya natychmiast poczyniła wszystko, ażeby przeszkodzić temu i oto młody cesarz został faktycznie pozbawiony władzy, reformatorsko usposobieni mężowie stanu usunięci, a władza najwyższa została zogniskowana w ręku cesarzowej matki, usposobionej wrogo względem każdej nowości „cudzoziemskiej“. W ten sposób skrajna reakcya odzyskała, dzięki Rosyi, całe swoje znaczenie i Chiny w dalszym ciągu przechodziły proces rozkładu wewnętrznego.

Drugą cechą polityki rosyjskiej jest ustawiczne intrygowanie i podjudzanie chińskich sfer rządzących przeciwko cudzoziemcom — naturalnie z wyjątkiem rosyan. Ajenci rosyjscy dokładali najusilniejszych starań, ażeby wmówić w chińczyków, że tylko Rosya jest szczerym i oddanym przyjacielem Chin, że inne państwa gotoweby natychmiast rozedrzeć Chiny na kawałki, że każdy cudzoziemiec, (oprócz rosyan, naturalnie), ukazujący się w Chinach, jest nieprzejednanym wrogiem państwa chińskiego i jego mieszkańców.

Ma się rozumieć, że reakcyjne żywioły chińskie, widząc, że Rosya popiera ich dążenia, wierzyły w szczerość uczuć rządu rosyjskiego i wyróżniały rosyan z pomiędzy innych cudzoziemców Natomiast względem tych ostatnich nienawiść chińczyków wzrastała ustawicznie, tem bardziej, że nie brakowało po temu powodów i bez intryg Rosyi.

Zaborcza polityka Niemiec, które się usadowiły w Kiao-Czau, spotęgowała niechęć ludności chińskiej względem cudzoziemców wogóle, tem bardziej, że ci ostatni — a w pierwszym rzędzie niemcy — postępowali w najwyższym stopniu brutalnie i bezwzględnie, traktując ludność chińską jak swoich niewolników. Od chwil zajęcia Kiao-Czau chińczycy zrozumieli, że cudzoziemcy wzięli się na seryo do podziału Chin, ponieważ za przykładem niemców poczęły iść i inne państwa, żądając i dla siebie terytoryów chińskich.

Działalność misyonarzy chrześciańskich — tak protestanckich jak i katolickich — ustawicznie dolewała oliwy do ognia. Ci panowie zachowywali się wprost w sposób prowokatorski, na każdym kroku ubliżając uczuciom religijnym chińczyków, gwałcąc ich przekonania, używając najnieuczciwszych środków w celu szerzenia chrześciaństwa. Dość było zbrodniarzowi chińskiemu, ściganemu za rozbój, grabież albo inne przestępstwo kryminalne, udać, że przechodzi na katolicyzm albo protestantyzm, ażeby misyonarze wzięli go pod swoją opiekę. Nad takim neofitą ustawała wszelka moc praw i władz chińskich, i zbrodniarz mógł broić dalej, ufny w opiekę misyonarzy.

Rzecz całkiem zrozumiała, że pod skrzydła kościoła chrześciańskiego w Chi-

nach garnęły się ostatnie wyrzutki społeczeństwa lub też ludzie, nie mający nic do stracenia, szukający pomocy kościoła chrześciańskiego z nędzy ostatecznej.

Politycy rosyjscy zacierali ręce, widząc ustawicznie wzmagającą się nienawiść do cudzoziemców, powstające tajne stowarzyszenia i sekty, zaprzysięgające zagładę „dyabłom zamorskim“ itd. Przypuszczali oni, że wcześniej czy później w Chinach zerwie się taka zawierucha, że zmiecie z powierzchni przybyszów zachodnioeuropejskich, pozostawiając pole otwarte dla wpływów Rosyi.

W oczekiwaniu rezultatów własnych intryg i niezręczności polityków europejskich, Rosya energicznie starała się o to, ażeby chwila ta zastała ją zupełnie przygotowaną do zagarnięcia dojrzałego owocu w postaci możliwie największego terytoryum Chin — czy to jako podarunku za „przyjaźń“, czy jako nagrody za pomoc, albo też nareszcie jako łupu na osłabionym narodzie. W tym celu przyśpieszyła budowę kolei mandżurskiej, na gwałt doprowadzała do ładu swoje finanse i zbroiła się bez ustanku. Ażeby odwrócić uwagę mocarstw zachodnioeuropejskich od przygotowań na Wschodzie, urządzono sprytną komedyę „pokojową“ w Hadze, a jednocześnie asygnowano 100 milionów rubli na budowę nowych pancerników. Przytem starano się uzyskać postanowienie mocarstw nie powiększania armii kontynentalnych, jednocześnie powiększając wojska na Syberyi — jako w *kolonii*.

Plan był sprytnie ułożony, ale naturalny bieg wypadków go pokrzyżował. Wybuch w Chinach nastąpił przedwcześnie, kiedy Rosya nie zdążyła była jeszcze skończyć wszystkich swych przygotowań. Na miejscu nie było jeszcze dostatecznej ilości wojska, kolej mandżurska nie wykończona, w kasie państwowej rozpaczliwe pustki. Trzeba było pomimo to ruszać w pole, ażeby się nie dać ubiedz innym mocarstwom, ale o zagarnięciu takiej zdobyczy, o jakiej marzono, nie było już mowy. Co najgorsza, to to, że należało „w imię zagrożonych interesów cywilizacyi i chrześciaństwa“ występować obok cudzoziemców, a więc narażać się na nienawiść chińczyków, którą Rosya radaby widziała skierowaną na wszystkich, tylko nie na nią.

I oto widzimy dziwne zjawisko. Ta sama, inspirowana przez rząd carski, prasa rosyjska, która nigdy nie pomija sposobności wystąpienia z planami zaborczymi, ze słowami fanatycznej nienawiści względem obcych, raptem poczyna się rozczulać nad losem chińczyków i piorunować na barbarzyństwo europejczyków, „którzy doprowadzlii swojem nieludzkiem zachowywaniem się“ chińczyków do powstania. W całej prasie rosyjskiej spotykamy serdeczne współczucie dla tych biednych chińczyków, których Rosya wbrew własnej woli musi uśmierzać, podrzucając na pikach dzieci chińskie, mordując kobiety i starców, topiąc tysiącami w Amurze bogu ducha winnych kupców Błagowieszczeńska. Co za rozczulający obraz! Złodziej płacze nad gorzką dolą okradanego, ponieważ nie może sam zagarnąć całego łupu, gdyż inni mu w tem przeszkodzili.

Całe zachowanie się Rosyi podczas wojny obecnej nosi piętno takiej polityki złodzieja, któremu przeszkodzono na własną rękę dokonać kradzieży. Rosya uśmierza chińczyków, ale jednocześnie udaje przyjaciela rządu chińskiego i całą winę wojny stara się zwalić na innych. Gotowa się nawet całkowicie wycofać z interesu, byleby wiedziała, że nic na tem nie straci i swoje z czasem odbije.

Zresztą, gdyby się nawet wycofała, toby nic nie straciła, a zyskałaby dużo, bardzo dużo w porównaniu z innymi.

Bez względu na ostateczny wynik obecnych zamieszek chińskich, bez względu na to, czy rozpocznie się faktyczny podział Chin, czy też pozostaną one w dalszym ciągu państwem „niezależnem“. Rosya zdobyła łup, którego już z rąk swych nie wypuści. W 50 lat po zatknięciu flagi rosyjskiej na lewym brzegu Amuru wojska rosyjskie zdobyły jego prawy brzeg i w ten sposób Mandżurya stała się de facto posiadłością Rosyi. Kraj o obszarze 982.000 mil kwa-

dratowych, o pracowitej 15 milionowej ludności, o niezmiernie bogatych pokładach węgla kamiennego, rudy żelaznej, złota, miedzi, o bardzo urodzajnym gruncie, o licznych spławnych rzekach, dziewiczych bogactwach leśnych stanie się nowem źródłem bogactw państwa rosyjskiego i jego potęgi politycznej.

Nie napróżno przez tyle lat przygotowywała się Rosya do zagarnięcia tego olbrzymiego obszaru ziemi, nie napróżno topiła takie sumy w Kraju Nadamurskim, nie przynoszącym jej nic oprócz ustawicznie wzrastającego deficytu. *) Posiadanie Mandżuryi pozwoli jej z czasem — i to dość szybko — odbić wszystkie te koszta. Mało tego. Posiadanie Mandżuryi daje Rosyi klucz do zawładnięcia całemi Chinami północnemi, a w pierwszym rzędzie otoczoną już z trzech stron Mongolią, w której dziś energicznie pracują ajenci rosyjscy za pomocą agitacyi wśród ludności buryackiej. „Wyrównanie granic“ za pomocą wcielenia olbrzymich obszarów Mongolii stanie się kwestyą czasu. Będzie to jednocześnie nowy krok do dalszego wdzierania się w granice niedołężnych Chin — i to z tej strony, gdzie żadne mocarstwo europejskie nie stanie Rosyi na zawadzie...

Warto się zastanowić nad tem, jakie znaczenie ogólniejsze posiadają te rezultaty zaborczości rosyjskiej na Wschodzie azyatyckim, jak się odbiją na stosunkach międzynarodowych i na położeniu samej Rosyi.

Samo się przez się rozumie, że wszelkie zewnętrzne powodzenie caratu wzmacnia jego powagę w koncercie międzynarodowym, ułatwia mu kredyt i w ten sposób wzmacnia jego siły jako państwa. Już to samo jest olbrzymim minusem z punktu widzenia demokracyi i postępu, ponieważ wzrost potęgi Rosyi utrwala reakcyę w całej Europie i każe reakcyjnym rządom Europy ubiegać się o przyjaźń i względy caratu. Ale oprócz tego rozszerzenie się azyatyckich posiadłości Rosyi zagraża jeszcze innem niebezpieczeństwem — napływem robotników żółtej rasy.

Naturalnie, dla krajów zachodnioeuropejskich niebezpieczeństwo zalewu przez robotników żółtej rasy nie będzie groźne a w każdym razie odsuwa się w daleką przyszłość. Dopóki kulis wschodnioazyatycki nie ma sposobności wtargnięcia do Europy Zachodniej inną drogą, jak morską — na okrętach, dopóty da się temu zalewowi zapobiedz. Co innego jest w krajach bezpośrednio przylegających do obszarów, zaludnionych przez chińczyków. Już przed obecnemi zamieszkami na dalekim Wschodzie prasa rosyjska wskazywała na olbrzymi i bardzo szybki wzrost ludności chińskiej (robotników, rzemieślników, handlarzy) w kresowych posiadłościach Rosyi — w kraju Ussuryjskim i Nadamurskim. Po faktycznem opanowaniu przez Rosyę północnych prowincyi Chin (Mandżuryi i Mongolii) proces ten musi się rozwijać w dalszym ciągu w jeszcze bardziej przyśpieszonem tempie. Przyczyni się do tego i rozwój przemysłu miejscowego, który skorzysta z niesłychanej taniości chińskich rąk roboczych, ażeby ciągnąć olbrzymie zyski ze znajdujących się tuż pod ręką nowych rynków zbytu

Zapewne, że przez długi przeciąg czasu wciąż napływający robotnicy żółtej rasy będą wchłaniani przez rozwijający się na miejscu przemysł prowincyi, zdobytych faktycznie na Chinach albo przemysł południowej Syberyi. W ten sposób zalew żółtej rasy nie będzie tak prędko zagrażał prowincyom Rosyi, dalej na zachód położonym. Ale już samo rozwinięcie się miejscowego wschodnioazyatyckiego przemysłu, wyzyskującego tanią siłę roboczą, musi zadać cios potężny przemysłowi rosyjskiemu w Europie, muszącemu się na dobitkę liczyć z wielką odległością wschodnich rynków zbytu, a więc ze znacznymi kosztami transportu.

*) W r. 1875 deficyt ten równał się 2 388.000 rs., w dziesięć lat potem zwiększa się już wdwójnasób, w r. 1895 dochodzi do przeszło 17.000.000 rs., a w roku ubiegłym podskakuje do 22.000.000. 90% wydatków państwowych w Kraju Nadamurskim pochłaniają cele militarne.

Wynikiem tego będzie z jednej strony przenoszenie się fabryk z okręgu moskiewskiego na terytorya nowych rynków, do źródeł taniej siły roboczej, a z drugiej spadek zarobków w pozostałych na miejscu fabrykach. Odbije się to na ogólnem położeniu robotnika rosyjskiego obniżeniem jego poziomu życiowego, jego kulturalności, zniszczeniem tych zdobyczy ekonomiczno-społecznych, jakie do owego czasu ruch robotniczy wywalczy. W ten sposób jedyny poważny żywioł opozycyjny Rosyi straci na swej sile, rozwój świadomości politycznej w masach ulegnie zatamowaniu i cofnie się, co przyczyni się jedynie do utrwalenia reakcyi i wzmocnienia despotycznego ustroju caratu.

Ale nie tylko to jedno wzmocni carat. Pamiętajmy, że każda nowa zdobycz Rosyi, to łup bogaty dla mas olbrzymich inteligencyi — tej warstwy, która w Rosyi dostarczała dawniej, a w pewnej mierze i dzisiaj jeszcze dostarcza opozycyonistów. Dla masy proletaryatu inteligentnego, któremu już poczyna braknąć żeru na „kresach“ zachodnich państwa, Wschód daleki to kopalnia posad i stanowisk, źródło dochodów zwykłych i łapówek, to możność robienia szybkiej karyery, połączona z minimalną a najczęściej problematyczną kontrolą. Można sobie wyobrazić, jakie mnóstwo „niespokojnych“ żywiołów rosyjskich znajdzie uspokojenie na posadach urzędowych w byłych prowincyach Chin!

Tak więc „zaokrąglenie“ posiadłości rosyjskych na dalekim Wschodzie wzmocni mocarstwowe stanowisko caratu, zwiększy wpływ Rosyi w koncercie międzynarodowym i osłabi w niej żywioły opozycyjne. Wszystko to razem jeszcze bardziej spotęguje i tak już wybujały szowinizm narodowy burżuazyi i inteligencyi rosyjskiej i — co za tem idzie — ucisk wszelkich „kresów“.

Dotychczasowe dzieje zaborczej polityki Rosyi na Wschodzie azyatyckim są jednem pasmem dobrze obmyślanych i sprytnie przygotowanych zwycięstw jej przebiegłej dyplomacyi. Nie napotykała ona dotychczas prawdziwie poważnego oporu ani ze strony tych, kogo zagarniała w swe posiadanie, ani ze strony mocarstw europejskich, które zawsze albo dawały się wywieść w pole dyplomatom rosyjskim, albo były zajęte gdzieindziej własnemi sprawami. Nie należy jednak przypuszczać, że i nadal to samo szczęście będzie służyło Rosyi. Wcześniej czy później musi ona spotkać się na swej drodze z przeciwnikiem poważnym, z wrogiem, który z bronią w ręku zaprotestuje przeciwko jej grabieżom terytoryalnym, który dla ochrony własnych interesów będzie musiał odważyć się na położeniu kresu dalszemu rozszerzaniu się Rosyi na Wschodzie azyatyckim.

Takiego wroga posiada carat na Wschodzie w osobie Japonii. Od czasu wojny chińsko-japońskiej r. 1895-go, kiedy „umowa w Simonosaki została poderta łapą moskiewskiego niedźwiedzia“ — jak wyrażają się japończycy — kiedy interwencya Rosyi pozbawiła Japonię wszystkich zdobyczy uzyskanych na chińczykach — nienawiść do Rosyi ogarnęła całe społeczeństwo japońskie. Idea wojny odwetowej, któraby „pomściła zhańbioną krew żołnierzy japońskich, przelaną na polach Liaotongu“, stała się niezmiernie popularną. Dostępna dla wszystkich (w Japonii prawie niema analfabetów) prasa szerzyła wśród szerokich mas wrogie Rosyi dążności. Poczęto bliżej zajmować się caratem, przyglądać się jego zaborczej polityce, oceniać jego siły i zamiary i — gotować się do wojny. Japonia gorączkowo reformowała swą armię i marynarkę, a opinia publiczna zachęcała rząd do wysiłków w tym kierunku. Z natury rzeczy sympatye względem Anglii, silne i dawniej, wzrosły znakomicie, i prasa japońska otwarcie głosiła konieczność sojuszu z Anglią dla zgnębienia Rosyi, względem której zachowywała się — rzec można — prowokacyjnie.

Trwało to aż do wybuchu wojny angielsko-transwalskiej, która poważnie zaangażowała siły wojenne Anglii. Po tym fakcie prasa japońska stała się bardziej umiarkowaną względem Rosyi, nie chcąc narażać się na wojnę z tą

ostatnią wówczas, kiedy Anglia miała ręce zajęte gdzieindziej. Nie przestawała jednak w dalszym ciągu szykować swe siły militarne do przyszłej wojny.

Ale nie sama tylko chęć odwetu za upokorzenie po wojnie chińsko-japońskiej pcha Japonię do starcia się z Rosyą. Przyczyna antagonizmu Japonii względem Rosyi tkwi głębiej — w naturalnem ustosunkowaniu się dążności politycznych obu tych państw na azyatyckim Wschodzie, w samych warunkach rozwoju ekonomicznego Japonii.

Ludność Japonii wzrasta bardzo szybko. W r. 1890 ogół mieszkańców tego kraju równał się $40^1/_2$ milionom, a dziś dochodzi do 44.000.000 (bez wyspy Formozy o 2.781.000 mieszkańców). Przyrost naturalny ludności japońskiej stale wzrasta. Tak w r. 1890 równał się on 0.95%, a w r. 1898 już 1.23%. Wobec tego, że Japonia jest stosunkowo bardzo gęsto zaludniona, potrzebuje ona terotoryów dla nadmiaru swej ludności jako też i rynków zbytu dla produktów swego bardzo szybko rozwijającego się przemysłu.

Najodpowiedniejszym krajem tak dla kolonizacyi japońskiej, jak i dla zbytu jej towarów, jest Korea, przedzielona od Japonii dość wąską cieśniną, stanowiąca już dziś „śpichlerz Japonii“, gdyż stamtąd przywożą się do tej ostatniej znaczne zapasy ryżu, stanowiącego główny artykuł spożywczy Japonii. Na ten kraj oddawna są zwrócone oczy Japonii. Stara się ona pozyskać wpływ na jego sprawy wewnętrzne i uzależnić go od siebie. Tu jednak napotyka opór ze strony Rosyi, dla której Korea jest bardzo ponętnym kąskiem.

Rząd rosyjski przez swoich ajentów stale intryguje przeciwko Japonii przy dworze koreańskim i, udając obrońcę koreańczyków wobec zaborczych dążności Japonii, powoli przygotowuje się do połknięcia Korei, co by zabezpieczyło Rosyi nie tylko zupełne panowanie nad północno-wschodnią połacią Chin ale i możność zaszachowania w każdej chwili tak niebezpiecznego sąsiada, jakim jest Japonia.

Słaba, rzadko zaludniona, licząca zaledwie 8.000.000 mieszkańców Korea prawdopodobnie nie zdoła zachować swej niezależności i wcześniej czy później stanie się pastwą jednego ze swych potężnych sąsiadów — Rosyi lub Japonii. Sięgnięcie zaś któregokolwiek z nich po Koreę musi doprowadzić do zatargu zbrojnego i wywołać wojnę rosyjsko-japońską.

Wojna ta jest nieunikniona zdaniem japończyków. Czuje to bardzo dobrze i Rosya, która dlatego też tak śpieszy z ukończeniem kolei syberyjskiej i utrwaleniem swych pozycyi dzisiejszych nad brzegami oceanu Spokojnego.

Od takiego albo innego wyniku tej wojny zależy nie tylko dalszy los zaborczej polityki Rosyi na dalekim Wschodzie, ale i sprawa wewnętrznego jej rozwoju. Zwycięstwo Japonii — to tryumf postępu nad dzikiem barbarzyństwem, to zapowiedź przeobrażenia form państwowych caratu, to rękojmia odrodzenia opozycyi rosyjskiej. Zwycięstwo Rosyi — to początek nowej ery jej polityki zaborczej, ucisku na wszystkich polach i rozpasania szowinizmu...

St. Os...arz.

Manowce naszej myśli politycznej*)

Kiedy przed kilku laty przeszliśmy od dawnych naszych programów politycznych do uznania niepodległości Polski, jako programu minimum, wówczas ze względu na silne jeszcze przeżytki dawnych dążeń określono naszą nową dążność polityczną nader niewyraźnie. Dziś p. Trąbczyński usiłuje wywo-

*) Praca niniejsza została napisana w odpowiedzi na artykuł p. Trąb.

łać powrót do dawnych poglądów, postawić, jako realną oś naszego programu, dążność do konstytucyi rosyjskiej, lecz wobec śladów, jakie pozostawiła w naszej świadomości politycznej kilkuletnia działalność P. P. S., kierowana ideą niepodległości politycznej, zgadza się na zachowanie hasła niepodległości, jako akcesoryum. „Mając za cel zdobycie niepodległości Polski, można jednocześnie *nie widząc* warunków jej zrealizowania, walczyć o mniejsze zdobycze — konstytucyę — powiada p. Trąbczyński w artykule „Doktrynerstwo polityczne". P. Trąbczyński nie widzi warunków zrealizowania niepodległości, my je uznajemy za możliwe do stworzenia i wytworzenie ich uważamy za zasadniczy pierwiastek naszej politycznej działalności.

P. Tr. czyni mi zarzut, że nie dowodzę, jak niepodległość możemy zdobyć własnemi siłami. Twierdzę więc, że, ponieważ jest nas około 20 milionów, przeto stanowimy potężny czynnik militarny, mogący wypędzić najazd z zaboru rosyjskiego. W samym zaborze rosyjskiem jest nas około 12 milionów. Grecya podczas ostatniej wojny z Turcyą wystawiła pod broń 13% swojej ludności, rachując chociażby 10%, nawet 5% naszej ludności, możemy mieć już przeszło milion bojowników. Następnie na terytoryum dawniej Polski mieszkają i inne ludy. Niektóre z nich, np. litwini posiadają separatystyczne dążności względem Rosyi i bili się w szeregach powstańczych w 1863 r. Chłop litewski brał nawet znaczniejszy udział w ruchawce 1863 r. niż chłop polski. Wobec ucisku religijnego, jaki Litwa cierpi od 1863 r., lud litewski, jak świadczą o tem urzędowe sprawozdania, jest dziś bardziej wrogo względem rządu usposobiony, niż przed trzydziestu laty. Jeżeli brak wśród innych naszych sąsiadów dążności separatystycznych, to są oni względem sprawy polsko-rosyjskiej zupełnie neutralni i mogą być brani do wojska przez rosyan, jak i przez polaków, i będą brani przez tego, kto zajmie *prowincye zabrane* jako teren swojej działalności.

Już wspomniałem, że usamodzielniona Galicya może dać nam zawiązek stałej armii. Napady na wojska rosyjskie w r. 1863 udały się tam, gdzie powstanie miało dużo zwolenników, jak w Płockiem — siedlisku drobnej szlachty. Spisek podobny w powstaniu ludowem może się udać w daleko większej liczbie mejscowości. Niezapominajmy też i o tem, że technika dzisiejsza daje nietylko naszym wrogom, ale i nam środki, o jakich ludziom z 1863 r. nawet nie śniło się Jestto wszystko muzyka przyszłości, lecz tę przyszłość można stworzyć przez celową działalność, przez świadomość celu, który może wejść w instynkt mas.

P. Tr. niemal oburza się, że Latarnik z „Przedświtu" mówi o możliwości pomocy zaboru pruskiego i austryackiego, a nawet i emigracyi: „przypuszcza widocznie, że Prusy i Austrya z założonemi rękami patrzyły by, jak setki tysięcy ich poddanych zbroją się i napadają na sąsiednie mocarstwo". Tak, przypuszcza, bo jego przypuszczenie usprawiedliwiają fakty. Niech p. Tr. zwróci się choćby do „Materyałów do Historyi powstania", wydanych we Lwowie, a dowie się, że Austrya przez długi czas z założonemi rękami pa-

---

czyńskiego w „Krytyce" krakowskiej, skierowany przeciwko tow. Veto. Miesięcznik krakowski nie uznał za stosowne wydrukować odpowiedzi tow. Veto, wobec czego, nie chcąc pozbawić go możności bronienia swego stanowiska, umieszczamy ją w „Przedświcie". Jakkolwiek autor „Manowców naszej myśli politycznej" przestał być od czasu wcielenia Z. Z. S. P. do P. P. S. naszym współpracownikiem, to jednak nie wahaliśmy się przyjąć nadesłanego nam artykułu — wierni zasadzie wolności słowa i zupełnej tolerancyi przekonań — choć nie uważamy płodów podrażnionej ambicyi p. Trąbczyńskiego za godne traktowania naseryo. Zbytecznem by było chyba dodawać, że za treść artykułu tow. Veto nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności.

(Red.)

trzyła, jak setki i tysiące jej i obcych poddanych zbroiły się i napadały na sąsiednie mocarstwo, dowie się nawet, że interwencya austryacka była projektowana przez sfery rządzące Austryą, że lojaliści galicyjscy pod wpływem Wiednia stanęli po stronie powstanie, że interwencya Austryi nie przyszła do skutku jedynie z powodu wrogiej postawy Prus, które, jak wykazały wypadki z r. 1866, szukały wojny z Austryą. Są to dziś fakty ogólnie znane z aktów dyplomatycznych już ogłoszonych. Postawa Austryi w 1863 r. jest całkiem zrozumiała. Jedyna granica, której Austrya musi bronić, jest rosyjska, jedyne niebezpieczeństwo, które Austryi zagraża — to niebezpieczeństwo ze strony Rosyi, prowadzącej już od lat kilkudziesięciu knowania wśród naszych „kompromitujących" krewnych", słowian austryackich. Węgry, posiadające w swem państwie masę nieprzetrawionego słowiańskiego materyału, Węgry, o których pisał słowianofil Danilewski, że „przeznaczeniem ich jest roztopić się w ludności słowiańskiej, jak tyle innych fińskich plemion roztopiło się w słowiańskiej Rosyi", o ile ważą na szali zewnętrznej polityki austryackiej, (a ważą dużo), są gwarancyą, że „Austrya będzie patrzeć z założonemi rękami, jak setki tysięcy jej poddanych zbroją się i napadają na sąsiednie państwo."

Dawni nasi politycy, gdy tylko przychodzili do przekonania, że mamy naturalnych sprzymierzeńców, wszystkie nadzieje swe w nich pokładali, zapominając, że z bezsilnymi nikt się nie sprzymierza. P. Tr w danej kwestyi nie posiada zalet dawnych polityków naszych bo nie analizuje politycznych interesów, by odszukać naturalnych sprzymierzeńców; z drugiej strony jednak na wzór dawnych polityków sądzi, że może nastąpić wojna z Rosyą, wskutek czego odzyskamy niepodległość, chociaż do walki o nią nie będziemy się systematycznie przygotowywali.

Analiza stosunków politycznych doprowadziła by p. Tr. do zdania, że konwencya prusko-rosyjska z r. 1864 staje się rzeczą coraz mniej prawdopodobną. Zwróćmy uwagę na takie fakty. Oto konserwatywny mąż stanu, ktory przez dzisiątki lat był zwolennikiem zbliżenia się do Rosyi, ks. Bismark, przed 10 laty spędza papiery rosyjskie z giełdy berlińskiej. szkodząc przeto sferom finansowym pruskim, a czyni to, by osłabić Rosyę. Przed dwudziestu laty Bismark oświadczył w parlamencie, że cała kwestya wschodnia nie warta dla Niemiec kości jednego żołnierza pomorskiego i uzyskał ogólny poklask niemców. Dziś, kiedy Niemcy pod względem wywozu na półwysep Bałkański zajmują jedno z pierwszych miejsc, podobne oświadczenie było by wręcz niemożliwe. Kolonizacya niemiecka w Małej Azyi, zdobywanie pozycyi na Wschodzie azyatyckim, gdzie z zadziwiającą szybkością rozrastają się niemieckie interesy — wszystko to każe wątpić o powtórzeniu konwencyi prusko-rosyjskiej z r. 1864 w razie powtórzenia się wypadków analogicznych.

Nie wierzę w to, ażeby proletaryat niemiecki rzucił się zdobywać niepodległość Polski na Rosyi. Pod względem szerokości dążeń politycznych współczesna socyalna demokracya niemiecka stoi niżej od lewego skrzydła demokracyi z 1848 r., lecz zrozumienie, że Rosya może pozbawić niemców ważnych rynków na półwyspie Bałkańskim i w Azyi, musi stać się o tyle silnem że socyalna demokracya podda się wpływowi pism wielkich nieboszczyków: Marksa, Engelsa, Liebknechta i Lassala i będzie czynnikiem przeciwdziałającym podobnej konwencyi. P. Róża Luksemburg sformułowała twierdzenie: proletaryat ma wpływ na sprawy wewnętrzne, ale nie na politykę zewnętrzną. Jest to twierdzenie z gruntu falszywe, gdyż sprawy wewnętrzne i polityka ze wnętrzna znajdują się w ścisłym związku. Umiarkowany Bernstein twierdzi, że dziś socyalna demokracya niemiecka jest taką siłą, że z jej postawą musiał by liczyć się rząd przed wypowiedzeniem wojny. Niemiecka socyalna demokracya, stając się coraz bardziej realistyczną w polityce, stanie zapewne

w kwestyi niepodległości Polski na gruncie Lassala: zniemczenie zaboru pruskiego jest pożądanem — tak samo jak wykrojenie Polski z innych zaborów.

P. Tr. przystaje na me twierdzenie, że w miarę rozwoju stosunków ekonomicznych zwiększa się ilość antogonizmów międzypańswowych i narodowych, ale twierdzi, że wojny stają się rzadsze. Rosya w XIX w. nie prowadziła wojen ani z Prusami ani z Austryą. Lecz my możemy wskazać na to, że Polska całe stulecia nie prowadziła wojen z Prusami albo Austryą. P. Bloch napisał książkę o niemożliwości wojny, a tu jakby na złość p. Blochowi od kilku lat niema ani miesiąca, kiedy by na kuli ziemskiej nie prowadzono wojny. Nie będziemy obecnie rozpatrywać szczegółowo sytuacyi politycznej, wspomnimy tylko. że Rosya stoi już w paru punktach nad granicami Indyi, które od stu przeszło lat pragnie zdobyć, łukiem otacza Koreę, arenę żywotnych interesów Japonii, na Wschodzie azyatyckiem i w Małej Azyi styka się z interesami Niemiec i t. d

O ile będziemy posiadać pogotowie bojowe, o ile wieści o naszych separatystycznych dążnościach rozchodzić się będą po świecie, o tyle staniemy się znów czynnikiem politycznym, jak przed 1863 r. i rachowanie na nasz ruch ze strony tych lub innych antagonistów Rosyi przyśpieszy starcie.

„Taka sprawa, jak wojna, nie może podlegać ściślejszym przewidywaniom, zależy bowiem od tysiącznych drobnych nieraz okoliczności, jak np. charakteru monarchów lub wybitnych ministrów“ — powiada p. Tr. Zgadzam się,, ale to twierdzenie ma zastosowanie do wszystkich zjawisk politycznych; żadne z nich nie da się przewidzieć co do daty; wszelkie reformy polityczne zależą też od charakteru monarchów i wpływowych ministrów. Ale cóż z tego?

Nie zatrzymując się dłużej nad kwestyą przyszłego naszego ruchu zbrojnego, muszę tylko dodać, że w przedstawieniu kwestyi separatystycznych dążeń narodów, przez Rosyę ujarzmionych, p. Tr. popełnił kilka błędów: 1) Odrzuca istnienie separatystycznych dążeń wśród finlandczyków, chociaż partya robotnicza finlandzka na ostatnim swym kongresie, przyjmując program erfurcki socyalnaj demokracyi niemieckiej, dodała jeden jeszcze punkt — niepodległość polityczną. 2.) Pisząc o narodach Kaukazu, nieuwzględnił gruzinów, plemienia stosunkowo kulturalnego i przeszło milionowego. 3.) Przedstawiając sprawę małorusinów, nieuwzględnił, że w połtawszczyznie średnia własność ziemska używa w znacznej mierze języka małoruskiego. W kwestyi rusińskiej p. Tr. zajął oryginalne stanowisko: nie wiemy, czy się wytworzą separatystyczne dążności wśród rusinów rosyjskich, a więc ustąpmy dobrowolnie ze wschodniej Galicyi, pozostawiając sobie tylko Lwów. Lecz wracam do głównych kwestyi dyskusyi.

„Zadaniem programu jest ścisłe określenie celu dążeń partyi oraz wskazanie dróg, które do niego prowadzić mogą“ — pisze p. Tr. Bardzo pięknie. Uznaje on za cel partyi niepodległość polityczną kraju. Za drogą, do tego celu prowadzącą, uważa on konstytucyę rosyjską, gdy np. porównywa walkę o konstytucyę z walką o 10 godzinny dzień roboczy, chociaż przyświeca nam cel zdobycia 8 godzinnego dnia. Mówił on i o autonomii Królestwa, która nam może dać siły zbrojne. W odpowiedzi na to wykazałem, że autonomia Polski przy współistnieniu z Rosyą jest utopią. W następnym numerze „Krytyki“ p. Tr. zgadza się z takim ustępem mego artykułu: „Stosunek sił naszych względem rosyjskich, przy współistnienu naszem z Rosyą, musi wypaść zawsze dla nas niekorzystnie. Oderwanie się od Rosyi wymaga chwilowego korzystnego stosunku sił naszych względem rosyjskich, powodzenie zaś i rozszerzenie autonomii stałego stosunku sił dla nas pożądanego. Oczywistą jest rzeczą, że pierwsze jest nierównie prawdopodobniejsze od drugiego“, a więc zrzeka się nalzei, na autonomię przy konstytucyi rosyjskiej, czyli wobec

tego musi uznać. że *to nie jest środkiem dla zdobycia naszej niegodległości politycznej.* Oto jedyny pozytywny rezultat polemiki. Idźmy dalej.

W artykule uprzednim dowodziłem, że polityka skierowane na zdobycie konstytucyi a polityka niepodległościowa jest rozbieżna. P. Tr. zaprzecza temu, ale całkiem gołosłownie, pozostawiając bez odpowiedzi następujące argumenty w danej kwestyi: 1) Przy dążeniu do konstytucyi rosyjskiej sprawy innych zaborów tracą dla nas znaczenie, jako obojętne dla naszego celu politycznego; przy dążeniu do niepodległości kwestya rozszerzenia samorządu w innych zaborach oraz ich demokratyzacya jest dla nas sprawą pierwszorzędnej doniosłości, gdyż od niej zależne są siły, któremi rozporządzać mamy. 2.) Dążenie do konstytucyi rosyjskiej zmusza zwrócić przedewszystkiem uwagę na grupy stołeczne i pomimo tego, że ruch rosyjski jest znacznie słabszy od naszego, poddać się jego kierownictwu. Dążność zaś do niepodległości winna przedewszystkiem zwrócić naszą uwagę na partye separatystyczne, działające u nas poza obrębem P. P. S. oraz na narodowości przez carat podbite i budzić wśród nich separatystyczne dążności. Dodam do tego, że dążenia separatystyczne potęgują nienawiść do najezdcy, co jest ważnym czynnikiem w walce; dążenie do konstytucyi rosyjskiej przyczynia się do wytworzenia patryotyzmu państwowo rosyjskiego wśród tych, kogo budzimy do życia politycznego, zmuszając ich myślą i sercem przenosić się nad Newę. Następnie robota przygotowawcza do wytworzenia pogotowia bojowego, ważna gdy do niepodległości mamy iść przez powstanie, staje się zbyteczną, gdy jesteśmy oddziałem pomocniczym tych, co w stolicy cara zażądać mają wolności. Dążenia do konstytucyi nie osłabiają państwa na zewnątrz; w chwilach niebezpieczeństwa Rosyi, w razie wojny, rzecz pewna, że pod wpływem patryotyzmu w korpusie centralnym, stołecznym zamilkło by ono; dążności separatystyczne, które rozniecamy wśród naszych warstw ludowych, któremi zarażamy i zarazić usiłujemy inne narodowości, przez carat podbite, stają się potężnym czynnikiem militarnym, z którego postarają się skorzystać polityczni antagoniści Rosyi.

P. Tr. stawia kwestyę zbyt prosto. Walczmy o konstytucyę, a gdy nadejdzie chwila sposobna — będziemy walczyć o niepodległość. Lecz zapomina on nie tylko o przygotowaniach rozległych do tej ostatniej walki, zapomina o znaczeniu haseł bojowych, o tem, że każde hasło zostawia ślad w świadomości i uczuciach mas, że im bardziej odpowiada ono ich uczuciom, tem silniejszy wpływ na nie wywiera.

Co do mnie, nie pojmuję, w jaki sposób mamy walczyć o konstytucyę rosyjską. Z powodu strejku w Łodzi 1892 r. p. R. Luksemburg, główna rzeczniczka konstytucyi rosyjskiej u nas, pisała: „Bracia robotnicy całej polskiej ziemi, nie uspokojcie się, aż nie obalicie tron oparty na bagnetach, który was przygniata, aż nie rozpędzicie żołdactwo, które was uciska, i zdobędziecie przez to rosyjską konstytucyę“. Sądzę, że gdybyśmy rozpędzili lub wytępili rosyjskie żołdactwo w kraju naszym, wówczas zdobylibyśmy nie rosyjską konstytucyę, ale byt samodzielny. P. Tr. nie pisze tego. Powiada natomiast wyraźnie, że walka o konstytucyę musi odbywać się w siedlisku rządu — w Petersburgu. „W Austryi zrozumiano np. że niezadowolenie Niemców w Wiedniu groźniejsze jest dla rządu niż niezadowolenie w Pradze i Czechach“. A więc co powinni robić ci, co dążą do konstytucyi rosyjskiej? Jechać do Petersburga. Gdym był w 1896 r. zwolennikiem walki o konstytucyę rosyjską i nosiłem się z myślą założenia „Ligi konstytucyjnej“, wówczas pojechałem do Petersburga. „Jechać do Petersburga!“ — to program jeszcze możliwy dla jednostek, ale nigdy dla szerszych mas ludowych — miejskich i wiejskich.

Teraz co do stosunków rosyjskich. Po artykule „O stałości form politycznych w Rosyi“ (w Nr. 5 „Deutsche Worte“ i Nr. 10 „Przegl. Wszechpol-

skiego) i przed obaleniem jego głównych założeń mówić o prawdopodobieństwie konstytucyi rosyjskiej uważam za zbyteczne, gdyż solidaryzuję się w zupełności z wyżej wspomnianym artykułem.

P. Tr. który przed rokiem w „Krytyce“ dowodził, że rewolucyoniści rosyjscy przez długi czas będą zajmowali się tylko mieleniem powietrze w kwestyach etycznych, od paru miesięcy zmienił swe poglądy na sprawy rosyjskie. To, co on dziś mówi o ruchu rosyjskim, przypomina mi to, cośmy w 1887 i 1888 odpowiadali w Warszawie, gdy nam robiono słuszną uwagę, że ruch rewolucyjny w Rosyi, na którym budowaliśmy tyle nadziei, zanikł — „Nie, w Rosyi jest obecnie wielkie nagromadzenie sił, ale te się jeszcze nie przejawiają“. Wprawdzie mówi daleko więcej. „Klasa Robotnicza w Rosyi rusza się, burzy i organizuje“. P. Tr. opiera się na „Sprawozdaniu z ruchu robotniczego w Rosyi na tegoroczny zjazd międzynarodowy“, pisanem w języku niemieckim dla cudzoziemców...

Całe obecne położenie ruchu rosyjskiego przedstawione jest przez p. Tr. przez szkło powiększające, bo ludzie często widzą to, co chcą widzieć. Kierunek „wyzwolenia pracy“, chcący wytworzyć pierwiastek polityczny, obcy grupkom rosyjskim, reprezentowany jest właściwie przez trzech ludzi: Plechanowa, Akselroda i Zasulicz, którzy zniewoleni byli usunąć się ze Związku zagranicznego socyalistów rosyjskich. Plechanow wówczas wystąpił z pamfletem „*Vademecum*“, w którym przytacza originalne listy rosyjskich „rewolucyonistów“, odżegnywających się od polityki i od rewolucyi. Wyszło 30 numerów gazet nielegalnych w różnych punktach Rosyi w ciągu lat 4-ch — ergo ruch rewolucyjny rosyjski można uważać za dosyć silny dla przeobrażenia formy politycznej Rosyi. Dziwne rozumowanie! Wszak w punkcie, w którym rząd nic nie podejrzewa, łatwo jest dwom, trzem miejscowym inteligentom odhektografować lub nawet wydrukować jeden albo dwa numery jakiejś gazetki, poczem następują aresztowania i pismo więcej nie wychodzi. Lecz oto na drugim krańcu Rosyi znowu powtarza się odpowiednie zjawisko. Czegoż to dowodzi? Tego, że wśród rosyjskiego społeczeństwa są ludzie na rząd rozgoryczeni. Rzecz to naturalna, ale czy ilość ich jest dostateczna do przeobrażeniu formy państwowej Rosyi? Może ukazywać się para, lecz nie podobna twierdzić z faktu jej ukazania się, że kocioł parowy będzie rozsadzony.

Czy w Rosyi jest więcej socyalistów wśród inteligencyi, niż w innych krajach — to jeszcze rzecz sporna. Sympatye socyalistyczne wśród rosyjskiej inteligencyi objaśnić można tem, że wskutek niedostatecznie rozwiniętych stosunków ekonomicznych burżuazya rosyjska nie nadaje tonu kierunkom społecznym w Rosyi, a szlachta nigdy tam silną i samodzielną nie było. Ton życiu duchowemu Rosyi nadaje warstwa urzędnicza, ona tworzy całą niemal inteligencyę rosyjską, chwytającą w lot „ostatnie słowa“ Europy, lecz słowa te nie są organicznie związane z uczuciami i potrzebami tej inteligencyi, stąd ciągła zmiana: od Hegla przeszła rosyjska inteligencya do socyalizmu francuskiego z piątego dziesięciolecia, potem wszystko chciała budować na Buchnerze i Moleschocie, następnie obrabiała Comte'a i Spencera, w końcu wszyscy stali się marksistami, ale uznającymi, że Rosya pójdzie inną drogą niż Europa, nareszcie zapanował ortodoksalny marksizm, a obecnie bernsteinizm. Lecz co jest charakterystycznem, że ze wszystkich kierunków myśl rosyjska bierze zawsze argumenta, zmuszające ją przy największym rewolucyonizmie na jutro *dziś* godzić się z rosyjskim absolutyzmem. Czegoż to dowodzi? Zupełnego niemal przystosowania się do formy państwowej Rosyi.

P. Tr. twierdzi, że rosyjska inteligencya socyalistyczna jest liczną, ale czem się wówczas da objaśnić to ubóstwo treści rosyjskiej literatury nielegalnej? Do tego stopnia rosyanom brakuje piszących, że często zwracali się do mnie

z prośbą o artykuły; niedawno np. zapraszano mię do komitetu redakcyjnego pisma, mającego powstać zagranicą, pomimo tego. że moje poglądy na Rosyę, dla rosyan bardzo nieprzyjemne, są im dostatecznie znane.

Powiadają, że każdy fakt dziejowy przedstawia się w formie wspaniałej, gdy się objawia po raz pierwszy; po raz drugi, gdy jest naśladawnictwem dawnego, — w formie komicznej. Swietnie przedstawiał się okres teroryzmu rosyjskiego z 1879—81 r., lecz potem nastąpił szereg prób nieudatnych. Różne grupy chciały wznowić „świetne tradycye Narodnej Woli“, ale działalność tych grup była zawsze tragi-komedyą. Czyż dziś ma być innaczej? Nadzieję, że będzie inaczej p. Tr. buduje na jednej odezwie majowej, rozrzuconej w Moskwie.

W r. 1879 po zmobilizowaniu się znacznej ilości młodzieży dla ruchu rewolucyjnego — młodzieży, przed którą w wielu wypadkach nie było już innej drogi, jak tylko droga najrozpaczliwszej walki, dawne nadzieje były przez rząd zdruzgotane, ich godność osobistą deptał rząd w brutalny sposób w więzieniach. Rozpoczął się teror. Było to nowe zjawisko w Rosyi. Rząd był nieprzygotowany. Teror wywarł wrażenie. Lecz dziś rząd rosyjski, pamiętający niedawne zupełne zwycięstwo nad grupami terorystycznemi, nie może być tak nastraszony jak w 1879—81 r. Przytem niezapominajmy, że to były lata, następujące bezpośrednio po wojnie rosyjsko-tureckiej, która upokorzyła w znacznej mierze patryotów rosyjskich, pewnych już, że Konstantynopol stanie się Carskim grodem. Usposobienie wyższych sfer urzędniczych i inteligencyi rosyjskiej było warunkiem powodzenia teroru. Krewnych ministrów, lekarza gwardyjskiego pułku i t. p. osobistości spotykamy wśród skazanych rewolucyonistów z owej doby.

Dla ruchu masowego ma bezwarunkowo tysiąc razy większe znaczenie nastrój warstw niższych, niż wyższych. Dla powodzenia teroru potrzebne są sympatye tych ostatnich. Jeszcze Machiavelli mówił, że zabić tyrana może tylko ten, kto ma dostęp do niego i nie potrzebuje wielu spólników; z każdym nowym spólnikiem szanse powodzenia zmniejszają się.

Następnie nikt mi nie wskaże ani *jednego wypadku, gdzie by forma państwowa uległa przeobrażeniu wskutek teroru.*

Veto.

Z KRAJU I O KRAJU

Ruch robotniczy w Zagłębiu Dąbrowskiem zaczął obejmować szersze koła robotników w r. 1894 t. j. wtedy, gdy P. P. S. wystąpiła na widownię publiczną, wydając pierwszy numer „Robotnika“. Odtąd ruch ten trwa ciągle, zapuszczając coraz głębiej korzenie w masy robotnicze. W r. 1894 wybuchnęły zmowy (strejki) w Sielcu — w fabryce Fitzn ra i Gampera i w przędzalni Dietla. W fabryce Fitznera i Gampera liczącej wtedy 1200 robotników, zmowę stłumiono po dwóch dniach nahajkami kozackiemi. Gubernator piotrowski Müller, używając teroru wojskowego (podczas zmowy zabroniono mieszkańcom Sielca wychodzić wieczorem na ulicę; kto zaś wyszedł, tego kozacy niemiłosiernie bili nahajkami; tak samo postępowano ze wszystkimi, którzy się dniem zbierali w gromadki na ulicach lub przed fabryką), ogłosił równocześnie, że nie pozwoli ustępować fabrykantom, a nawet wchodzić w jakiekolwiek porozumienie z robotnikami, dopóki ci ostatni nie wrócą spokojnie do pracy. Przy takich okolicz-

nościach, a jednocześnie przy stosunkowo jeszcze małem uświadomieniu robotników zmowa upadła. Nie pozostała ona jednak zupełnie bez korzyści dla robotników. Dowiodła im, że, chcąc wywalczyć sobie lepszą przyszłość, muszą walczyć nie tylko z fabrykantami, ale — i to w pierwszej linii — i z najezdniczym rządem moskiewskim. Druga zmowa (w fabryce Dietla, liczącej 2000 robotnic i robotników) także skończyła się częściową przegraną robotników. Przyczyna ta sama, która spowodowała przegraną robotników w fabryce Fitznera i Gampera: teror rządowy, brak należytego uświadomienia robotników i ściślejszej organizacyi wśród nich. W dużej mierze upadek tej zmowy w fabryce Dietla, jak i paru następnych, który miały miejsce od r. 1894 do 1899, przypisać należy tej okoliczności, że połowę zatrudnionych w fabryce stanowią niewiasty, element dotychczas bardzo mało uświadomiony, a więc łatwo łamiący solidarność swoich towarzyszów i towarzyszek. Niestety, dotąd nic prawie jeszcze nie zrobiono, aby te kilka tysięcy robotnic Zagłębia pozyskać dla ruchu robotniczego.

Pomimo tak niepomyślnie zakończonych zmów w r. 1894, w następnych latach zmowy powtarzały się i to coraz częściej. Powodem do nich było nie tylko żądanie podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego, ale również i takie rzeczy, jak żądanie usunięcia znienawidzonego dyrektora lub majstra, jak żądanie kontroli ze strony robotników nad funduszami kas bratniej pomocy, jak żądanie lepszej pomocy lekarskiej, zaprowadzenia ulepszeń zdrowotnych w fabryce i t. p. Zmowy te nieraz kończyły się wygraną, gdyż, pomimo zakazu Müllera, fabrykanci, widząc solidarność robotników, cichaczem woleli im ustąpić, niż narażać się na większe straty, gdyby zmowa potrwała dłużej. Przy zmowach w dużych fabrykach robotnikom trudniej było wygrać, gdyż tutaj zaraz wtrącała się policya i sprowadzano kozaków. Ale i w dużych fabrykach fabrykanci robili po skończonej zmowie pewne ustępstwa w obawie, aby robotnicy wkrótce nie zaczęli znów bezrobocia.

Ze zmów, jakie wybuchały w ostatnich kilku latach, zaznaczyć należy trzy: w r. 1897 zmowę górników w Zagórzu i robotników „Huty Bankowej" w Dąbrowie oraz wielką zmowę górników we wszystkich prawie kopalniach w roku ubiegłym.

Zmowa górników kopalni „Ignacy" w Zagórzu w 1897 r. zasługuje dlatego na uwagę, że trwała cały miesiąc. Górników wraz z ich pomocnikami zatrudnia kopalnia około 1 500. Górnicy podczas strejku zachowywali się wzorowo. Nie było żadnych zaburzeń, panował zupełny spokój. Sami górnicy pilnowali, aby ich towarzysze nie włóczyli się po karczmach, gdyż w nietrzeźwym stanie łatwo mogli by dać powód patrolom kozackim, które w ciągu całej doby jeździły po wsi, do użycia nahajek, a przez to do zakłócenia spokoju. W pierwszych dniach zmowy grupy górników stawały w pobliżu kopalni, aby idących do roboty zmusić do zaniechania tego. Udawało im się to zawsze, przyczem nigdy nie doszło ani do bójki, ani do kłótni. Zarząd kopalni, widząc taką solidarność górników, zaczął przez usta p. Wejtki, dyrektora kopalni, robić rozmaite obietnice robotnikom. Ponieważ jednym z powodów zmowy było oszukiwanie robotników przy zapisywaniu ilości wózków węgla, przez nich wyprodukowanych, przeto zarząd kopalni obiecywał, że jeżeli robotnicy niezwłocznie powrócą do pracy, to kopalnia będzie utrzymywała swoim kosztem jednego dozorcę, który będzie tylko nad tem czuwał, aby górników nie oszukiwano przy zapisywaniu wózków węgla. Dozorcę tego będą sami robotnicy wybierać. Górnicy jednak, nauczeni już poprzednim doświadczeniem, nie zaufali pięknym słówkom p. Wejtki, lecz zażądali, żeby zarząd kopalni dał im to przyrzeczenie na piśmie. Zarząd jednak nie zgodził się na to. Górnicy trwali dalej w zmowie. Przyjechał do Zagórza i gubernator Müller i — rzecz dotąd niebywała — dziękując górnikom za spokojne zachowywanie się podczas zmowy, zachęcał ich do

powrotu do pracy, obiecując później rozmaite ustępstwa. Ale i na piękne słówka p. gubernatora nie dali się wziąć górnicy. Zarząd kopalni próbował jeszcze później niejednokrotnie porozumieć się z górnikami, lecz do zgody nie doszło. Proponowano górnikom, ażeby niby dla łatwiejszego porozumiewania się wybrali delegatów, którzy by w ich imieniu wchodzili w układy z zarządem kopalni. Górnicy jednak, wiedząc, że — po skończonej zmowie — zwykle takich delegatów policya aresztuje, nie zgodzili się na to, lecz tłumnie przychodzili przed kopalnię, tutaj słuchali propozycyi zarządu, a później odchodzili i po godzinie lub kilku przynosili odpowiedź zarządowi.

Rozpisałem się obszernej o tej zmowie, gdyż pod każdym względem ustanowi ona wzór, jak należy prowadzić zmowy. Postępowaniu górników nic absolutnie zarzucić nie można. Podczas zmowy, mając sporo wolnego czasu, górnicy skwapliwie czytali „Robotnika" i inne wydawnictwa P. P. S. A jednak i ta, tak wzorowo prowadzona, zmowa nie skończyła się zupełnem zwycięztwem górników, lecz tylko częściowem. Złożyło się na to parę przyczyn. Przedewszystkiem zmowa zaczęła się w lipcu, a w lecie produkcya węgla jest mniejsza niż w zimie i skierowana głównie do robienia zapasów na zimę. Kopalnia, mając już pewne zapasy, mogła spokojnie jakiś czaś wyczekiwac końca zmowy. Jest jednak druga i daleko ważniejsza przyczyna. Kopalnia „Ignacy" w Zagórzu należy do „Sosnowickiego Towarzystwa", do którego prócz tego należą jeszcze dwie inne kopalnie — w Niwce i w Milowicach. Zobowiązaniom więc kopalni „Ignacy" względem odbiorców węgla z łatwością mogły zadość uczynić kopalnie w Niwce i Milowicach. Gdyby zmowa wybuchnęła była jednocześnie we wszystkich tych trzech kopalniach, z pewnością skończyła by się wkrótce zupełnem zwycięstwem górników. Zagórscy zaś górnicy nie mogli już dłużej trwać w zmowie, gdyż nie mieli na to środków, a na domiar złego chciano ich zmusić wyrokami sądowymi do opuszczenia mieszkań, które oni wynajmowali od kopalni.

Pamiętna zmowa na „Hucie Bankowej", zakończona mordem bezbronnych robotników, zaczęła się 27 września 1897. Właściwie zmowa zaczęła się już 13 września. Wtedy bowiem po zakończonej „szychcie" dziennej t. j. o godzinie 6 po południu kilkutysięczny tłum robotników stanął przed fabryką, żądając rozmowy z dyrektorem, znienawidzonym Hartingh'iem. Zanim Hartingh ukazał się robotnikom, posłał po kozaków do Będzina. Dopiero gdy się ci zjawili, około 7 wieczorem, wyszedł do robotników w towarzystwie naczelnika straży ziemskiej Romiszewskiego (renegata, byłego urzędnika „Huty Bankowej)" i zapropował robotnikom, aby wybrali z pośród siebie delegatów, którzy przedłożą zarządowi fabryki żądania w imieniu wszystkich robotników. Robotnicy nieopatrznie wybrali ośmiu, którzy postawili następujące żądania: 1) oddzielenie pomocy lekarskiej od kasy bratniej pomocy i powiększenie liczby lekarzy; 2) zdanie sprawy ze stanu funduszów kasy bratniej pomocy; 3) wyjaśnienie, co się stało z pieniędzmi, zebranymi od robotników na kościół (zarząd „Huty Bankowej" potrącał robotnikom przy wypłatach pewien odsetek na kościół); 4) założenie kasy emerytalnej. Około godziny 8 wieczorem zarząd fabryki oznajmił robotnikom, że da im odpowiedź za 2 tygodnie. Zamiast jednak odpowiedzi, w nocy z 26-go na 27-my września aresztowano owych ośmiu delegatów, którzy stawiali żądania zarządowi „Huty Bankowej". Fakt ten tak oburzył robotników, że zaraz 27 przed południem na dany znak wszyscy porzucili robotę i, zebrawszy się tłumnie przed kantorem, domagali się wypuszczenia ośmiu aresztowanych. Hartingh natychmiast zażądał pomocy wojska, a sam czemprędzej uciekł do Warszawy. Rzeczywiście tegoż jeszcze dnia (27 września) przybyło wojsko z Częstochowy. Przyjechał naczelnik powiatu Danilczuk, naczelnik straży ziemskiej, a nazajutrz gubernator Müller. Wszyscy

oni wzywali robotników, aby powrócili do roboty. Ci jednak powiedzieli, że nie powrócą, dopóki nie wypuszczą ośmiu aresztowanych. Gdy zmowa nie ustawała, 30 września przyjechał Onoprienko, pomocnik jenerał-gubernatora, i ogłosił stan oblężenia. Tegoż dnia pomimo stanu oblężenia zebrał się tłum robotników przed fabryką około godziny 6 wieczorem. Nagle zjawia się oddział piechoty z półkownikiem na czele. Gdy na dwukrotne żądanie, aby się tłum rozszedł, robotnicy stali spokojnie, nie ruszając się z miejsca, wojsko dało do nich ognia ślepymi nabojami; a gdy i wtedy robotnicy nie ruszali się z miejsc, strzelono kulami. Padło ośmiu zabitych i ciężko rannych. W tłumie, do którego strzelano, byli nie tylko robotnicy „Huty Bankowej", lecz i z innych fabryk, a nawet kobiety. Strzelano z rozkazu Imeretyńskiego Aresztowano mnóstwo robotników. Zmowa skończyła się 3 października przegraną robotników, co nas zbyt dziwić nie powinno wobec niczem nie uzasadnionego dzikiego, potwornego zachowania się rządu względem spokojnych i bezbronnych robotników. I jeszcze raz przekonali się robotnicy, że z barbarzyńskim rządem najezdniczym wypada im przedewszystkiem walczyć. Ale nie czas jeszcze było na kulki sołdatów rosyjskich odpowiadać kulkami i robotnicy wrócili do roboty. Żądania ich było jaknajbardziej słuszne. Do udzielania pomocy lekarskiej przeszło trzem tysiacom robotników z ich rodzinami było tylko dwóch lekarzy. Obecnie po tej zmowie jest ich trzech. Słusznem jest również żądania, aby robotnicy wiedzieli dokładnie, na co idą fundusze Bratniej pomocy. Cóż sprawiedliwszego jak mieć kontrolę nad własnymi pieniędzmi, których sporo płynie z kieszeni robotników do kasy? W jednym tylko 1898 roku wnieśli robotnicy „Huty Bankowej" do kasy bratniej pomocy 33.483 rub. 35 kop. Również żądanie założenia specyalnej kasy emerytalnej jest zupełnie słuszne. Przecież do fabryk i kopalń przyjmują tylko ludzi młodych i zdrowych, po uprzedniem zbadaniu przez lekarza fabrycznego. A gdy ci ludzie po kilkunastu lub kilkudziesięcioletniej pracy stracą zdrowie i nie mogą już pracować, to otrzymują bardzo małe zapomogi (kilka rubli miesięcznie) z... kasy Bratniej Pomocy, do której dawali składki przez te kilkanaście lub kilkadziesiąt lat Co może być sprawiedliwszem nad to, że ci ludzie po latach ciężkiej pracy chcieliby mieć zabiezpieczoną starość? Za te jednak wszystkie żądania otrzymali oni z rąk moskiewskich siepaczy kulki i więzienia!

Zmowa górników w lipcu 1899 r. zasługuje na uwagę z tego względu, że obejmowała większą część kopalń Zagłębia. Nie ogarnęła ona jednak wszystkich i dlatego skończyła się w niektórych kopalniach przegraną, a w niektórych tylko częściową wygraną, teraz bowiem przy istniejącym syndykacie właścicieli kopalń górnicy wtedy tylko mogą liczyć na pewną wygraną, gdy urządzą zmowę wszyscy jednocześnie. A wspaniała to rzecz ten syndykat! Właściciele kopalń dzięki niemu opychają sobie kieszenie pieniędzmi. Syndykat ten jest tajną zmową pomiędzy właścicielami kopalń, że będą się wzajemnie wspierali podczas zmów robotniczych, że nie będą produkowali węgla wyżej pewnej ilości, przyczem każda kopalnia ma zgóry określone maximum, do jakiego może dojść jej produkcya itd. Temu to syndykatowi poczęści zawdzięczamy obecną drożyznę węgla, gdyż, produkując niedostateczną ilość węgla, właściciele kopalń sztucznie podnoszą jego cenę.

Trudną, bardzo trudną jest walka robotników z fabrykantami, gdyż po swej stronie fabrykanci mają wszystko, a robotnicy tylko jedno — solidarność. Wobec ustawicznego wtrącania się rządu do sporów robotników z fabrykantami, wobec tego dzikiego tłumienia zmów robotniczych przez rząd carski, dziś od zmów nie można zbytnio oczekiwać doraźnego polepszenia bytu robotników. Zmowy robotnicze odgrywają u nas przeważnie rolę demonstracyi, głośnego protestu przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu. Dlatego też ruch robotniczy

nie ogranicza się zmowami robotników — tym protestem przeciwko fabrykantom, przeciwko wyzyskowi robotnika. Duże znaczenie w rewolucyonizowaniu robotników, w uczeniu ich solidarnego występowania mają demonstracye, urządzane na pierwszego maja lub okolicznościowo, jak np. z powodu pogrzebu jakiegoś towarzysza. Demonstracye te noszą charakter czysto polityczny. W Zagłębiu zdarzają się one coraz częściej. Tak na 1-go maja 1898 r. urządzono w Zagłębiu pochód, podczas którego odśpiewano „Czerwony sztandar" i rozwieszono na drzewach i drutach telegraficznych sztandary z różnymi napisami, przeważnie z napisem: „Niech żyje Polska robotnicza". Zwłaszcza rok 1899 był w Zagłębiu obfity w demonstracye. Na pierwszego maja, jak i roku poprzedniego, urządzono pochód. Robotnicy nieśli czerwony sztandar z napisem „Niech żyje niepodległa Polska". W tym też roku urządzono demonstracyę podczas pogrzebu jednego z towarzyszy. Na cmentarzu w Sosnowcu zgromadziło się do 2000 robotników i robotnic. Złożono na trumnie zmarłego wieńce z czerwonych kwiatów i odśpiewano „Czerwony sztandar". Wreszcie uroczyście obchodzono rocznicę ofiar pomordowanych podczas zmowy na „Hucie Bankowej" w 1897 r. Na cmentarzu w Dąbrowie zebrało się wielu robotników. Jeden z towarzyszy wygłosił mowę, w której kładł nacisk na to, że największym wrogiem robotników polskich jest carat. Jest to pierwsza socyalistyczna mowa, publicznie wygłoszona w Kongresówce.

Nader ważną rolę w uświadamianiu robotników Zagłębia oprócz broszur partyjnych odgrywają „Robotnik" i „Górnik". O ile jednak te czasopisma mile są widzane u robotników, o tyle piorunują przeciwko nim księża, fabrykanci i władze rządowe. Powtarzają oni nieraz, że „przed tymi socyalistami to nic się nie ukryje". Bo też rzeczywiście „Robotnik" i „Górnik" posiadają bardzo dobre informacye, donoszą o wszelkich nadużyciach czy to fabrykantów, czy to wójta lub naczelnika. A ponieważ prawda w oczy kole, nic więc dziwnego, że wszyscy ci panowie nie lubią tych pism. Z nich bowiem dowiadujemy się ciekawych nieraz rzeczy, np. skąd taka przyjaźń naczelników i wojska z fabrykantami. Dowiadujemy się mianowicie, że wszystkie fabryki płacą pensye miesięczne i naczelnikowi powiatu, i straży ziemskiej, i wójtowi gminy i pisarzowi nawet. Stąd naturalnie wszyscy oni trzymają zawsze stronę fabrykantów bez względu na to, czy ci mają racyę czy nie.

Łapownictwo wogóle kwitnie w naszem Zagłębiu, zwłaszcza od czasu jak naczelnikiem powiatu został Danilczuk. Pan ten sprzedaje poprostu urzędy wójtów w powiecie będzińskim. Ten zostaje wójtem, kto więcej zapłaci. Wybory na wójtów są poprostu komedyą, a do tego zbyteczną, gdyż nie ten zostaje wójtem kogo wybiorą, lecz kogo zatwierdza naczelnik powiatu na urzędzie wójta, kto mu da większą łapówkę. Wogóle samorząd gminny jest właściwie rządem naczelnika powiata. Wójta mianuje naczelnik, tak samo pisarza. Wójt we wszystkiem zależy od naczelnika, który ma prawo nawet wsadzić go do kozy bez wyroku sądowego. I sędziowie gminni są narzucani z urzędu. Co kilka lat zbierają się wprawdzie włościanie, aby wybrać sędziego gminnego, ale rząd nigdy go prawie nie zatwierdza. Gminy w Zagłębiu są bardzo liczne, np. gmina górnicza (dąbrowska) liczy 60 tysięcy mieszkańców. Pomimo kilkakrotnych próśb rząd nie chce gminy górniczej rozdzielić na kilka. Czyż obawia się tego, że o paru wójtów będzie więcej — tych niby urzędników z wyboru? Przecież wtedy wójci, mając mniejsze gminy, mogliby lepiej spełniać swoje obowiązki. Rząd carski, dawszy Kongresówce na papierzu samorząd gminny, stara się poraliżować go na każdym kroku. Ale za to wszelkiemi siłami stara się rusyfikować nasz kraj, w czem mu u nas w Zagłębiu gorliwie pomagają fabrykanci. Godzi się podać do wiadomości publicznej garstkę „obywatelskich" czynów tych panów. Wiadomo powszechnie, że rząd ma manię budowania u nas

cerkwi. Pomimo istnienia już cerkwi w Granicy i w Dąbrowie przy Szkole sztygarów, zachciało mu się mieć i w Sosnowcu. I wkrótce na polskiej ziemi za pieniądze fabrykantów, czyli za pieniądze, zawdzięczające swoje pochodzenie wyzyskowi polskich robotników, stanęła cerkiew w Sosnowcu. Miejsce na cerkiew ofiarował zarząd Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Wspaniały „ikonostas“ do cerkwi ofiarowali dwaj fabrykanci — bracie Schönowie z Sielca, ośm dzwonów fabrykant Dietel. Z czynów „obywatelskich“ innych fabrykantów godne zaznaczenia, że na cierkiew ofiarowali Gamper 500 rubli, Kuznitzky 500 rubli; właściciele Huty Szklanej 500 rubli; zarząd dóbr Hrabiego Renarda 25.000 sztuk ciegieł itd. itd. Takim sposobem przybył jeszcze jeden „pomnik“ prawosławia w Polsce. Z innych czynów „obywatelskich“ naszych fabrykantów zaznaczymy jeszcze: dawanie składek na internat przy gimnazyum piotrkowskiem, gdzie gwałtem starają się rusyfikować polskie dzieci, i na wybudowanie w Będzinie kosztem 250 tysięcy rubli koszar dla wojska, aby mieć na każde zawołanie dla tłumienia zmów polskich robotników moskiewskie knuty, bagnety i kulki.

Do objawów rusyfikacyi w Zagłębiu zaliczyć także należy zakładanie sklepów przez kacapów. Takich sklepów istnieje już sporo. W każdym z nich na pierwszym planie wisi portret „batiuszki carja“. Podobno kacapi ci dostają na początek zapomogi od rządu. Żony i dzieci swoje z obawy, aby się w Polsce nie spolszczyły, trzymają oni w Rosyi, dokąd jeżdżą na święta i wywożą pieniądze. To także „obszczestwiennyje diejatieli“.

* * *

Na tem kończymy szkice nasze o Zagłębiu Dąbrowskiem. Pod pióro nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Tym, którzy stale mieszkają w Zagłębiu, rzuca się w oczy zmiana, jaka zaszła w robotnikach w ciągu kilku ostatnich lat. Przedtem, przed laty dziesięciu, przed laty sześciu nawet życie robotnika składało się z ciężkiej pracy w ciągu całego miesiąca i w puszczaniu pieniędzy, ciężko zapracowanych, w dzień wypłaty. Czyż dziwić się będziemy robotnikowi, co ciężko pracując cały miesiąc, a nie mając żadnych rozrywek, w kieliszku szuka zapomnienia swej ciężkiej doli? Dnie wypłaty zamieniały się w dnie orgii pijaństwa na ulicach, w karczmach pełno hałasu, mnóstwo bójek. Nic nie pomagały gromy rzucane z ambon na to „bydło“, jak obrazowo wyrażali się i wyrażają się czasem jeszcze teraz księża o robotnikach. Od lat jednak kilku dużo się zmieniło. Robotnicy coraz więcej czytają, coraz mniej piją, tak że trudno nieraz odróżnić dzień wypłaty od dnia powszedniego. Poziom moralny robotników znacznie się podniósł. Zasługa to ludzi, którzy obudzili człowieka w zapracowanym robotniku, wskazali mu lepszą przyszłość i drogę doń wiodącą. I chociaż wiele, bardzo wiele jest do zrobienia wśród tych dziesiątków tysięcy robotników i robotnic Zagłębia, to jednak praca to wdzięczna, bo ziarno rzucane trafia na dobrą glebę.

T. Mogiła.

* * *

Warszawa, w grudniu.

Zatęsknił człowiek cokolwiek za Warszawką, siedząc blizko półroku po za nią. Gazety pełne Imeretyńskiego, Sienkiewicza, pięćsetnej Halki i t. p.; stugębna fama, niosąca jak zwykle powiększone do niebywałych rozmiarów hijobowe wieści czy to o nowych rewizyach i aresztowaniach, czy to o wyrokach śmierci i wreszcie poniekąd nudne życie na partykularzu — tym poczciwym naszym partykularzu, gdzie opinię publiczną w rzeczach politycznych wyrabiają za stolikiem wintowym proboszcz, lekarz, emeryt i burmistrz; gdzie ewolucya umysłowa doszła z trudnością do pozytywizmu, reprezentowanego przez młodego far-

maceutę, wiadomości zaś o ruchu socyalistycznym czerpane są z osobistych wspomnień z czasów, „kiedy to, panie, nihiliści...“ i t. d. lub też z wyczerpujących informacyi „Biesiady literackiej“, zawiadamiającej czytelników swoich o tem, iż posłem z Krakowa został — „Daszyński karyerowicz bez czci i wiary“, socyalista, sojusznik niemców przeciwko polakom i t. d. Otóż to wszystko razem dostatecznie rozbudziło w sercu człowieka, przyzwyczajonego do bardziej cywilizowanych warunków, pragnienia powrotu do Syreniego grodu. Żegnając się z owem cichem miasteczkiem, pocieszyłem się jednak myślą, że podobny stan rychło przeminie: p. Straszewicz, redaktor jednego z dwóch „najpoczytniejszych“ kuryerków — Polskiego, w miesięczniku, który dodaje do swego pisma, szczegółowo poucza o tem, że Daszyński i Stojałowski są to pogrobowcy warchołów z czasów liberum veto, socyaliści zaś są to politykomani, przeszkadzający spokojnym ludziom w cichej kulturalnej pracy; znowu Kuryer w niedzielnych dodatkach obok sensacyjnych opisów skandalicznych zbrodni i napadów podaje ubarwiony drastycznie opis zajść przedwyborczych w Krakowie, dodając między wierszami morał: „oto do czego prowadzi rozpolitykowanie się i niesłuchanie ludzi, radzących politykę zostawiać urzędnikom i redaktorom pism ugodowych. Ten sam temat „we właściwy sobie“ socyologiczno-statystyczno-jowialny sposób i z „zawsze cechującym go“ i „pogodnym“ humorkiem obrabia Prus w swoich kronikach w Kuryerze Codziennym; p. Jeleński zaś w Roli szczegółowo i barwnie informuje znowu swoich „rolarzy“ o żydowsko-bezwyznaniowem pochodzeniu socyalizmu wszelkiego wogóle a polskiego w szczególności. No i wreszcie na tem tle kuratorya trzeźwości z „Oświatą“ szerzą hasła, wzywające do miłości Rządu i Najjaśniejszego Pana, który... itd. Co do tego, to trafiło mi się słyszeć po otwarciu herbaciarni w małem miasteczku zdanie jednego dowcipnisia wiejskiego: „oho, musi te Chiny dobrze naszemu dojedli, kiedy się wziął na handel herbatą jak jaki żyd“, innych zdań o nowych kulturalnych zabiegach opiekuńczego rządu nie zdarzyło mi się słyszeć. Chłop tanią herbatę wypije, dla poprawienia smaku pójdzie do „monopolu“, ale żeby wiernopoddańczym sią stał, tego nie widać.

Z drugiej znowu strony, rząd piluie węszy w nowych instytucyach niebłahonadiożnost'; niedawno np. rozesłano do urzędników akcyzy, kuratoryów trzeźwości i władz administracyjnych „sekretny“ okólnik, aby bacznie śledzić, czy do sklepów wódczanych nie został przyjęty jaki niebłahonadiożny i zauważonych natychmiast usuwać.

Jeżeli nasze katolickie wolno- i szybko-myślne pisma zarzekają się polityki, to tego nie można powiedzieć o „Izraelicie“, który np. w ostatnich czasach stał się jawnie syonistycznym: przy każdej nadarzającej się sposobności wali on sążniste biuletyny, wiadomości dworskie, ubolewania itd. jak najprawowitszy ugodowiec katolicki w rodzaju „Słowa“: wogóle wśród tutejszych syonistów zauważa się silny prąd do „ulegalizowania“ swego ruchu często niezbyt pięknymi środkami. Niedawno np. literat żargonowy Peretz, kilkakrotny mieszkaniec cytadeli, dobrowolnie chodził do zarządu żandarmeryi i tam tłómaczył na rosyjski niezrozumiałe dla żandarmów dokumenty żargonowe.

Warszawa ciągle jeszcze zajęta kwestyą następcy Imeretyńskiego; wymieniają obrusitiela Finlandyi Bobrikowa, wozsoidinitiela Litwy Trockiego Musina-Puszkina, wszystko to są jednak tymczasem plotki.

Tymczasowy zastępca wielkorządcy Podgorodnikow, przypomniawszy sobie widać powiedzenie Kryłowa, że i ośle kopyta coś znaczą, zabronił podczas trzech dalszych jubileuszowych przedstawień „Halki“ wystawiać apoteozę Moniuszki, motywując swój zakaz tem, że publiczność na pierwszem przedstawieniu podczas tej apoteozy powstała z miejsc. Również władze musiały położyć swoją łapę i na odbywającym się 22 grudnia jubileuszu Henryka Sienkiewicza, mianowicie dano przed kościół i przed ratusz, gdzie odbywało się uroczystości jubileuszowe,

wzmocnioną komendę policyjną i żandarmską, która kontrolowała bilety wejścia. I o pomimo, że cały komitet jubileuszowy składał się ze zdeklarowanych ugodowców, odmawiających górnikom z Dąbrowy i chłopom ze wsi przybyłym wszelkiego udziału w uroczystości, a sam jubileusz tego, bądź co bądź jednego z najbardziej znanych wśród ludu pisarzy, miał charakter do niemożliwości arystokratyczny, sztywny i konserwatywny, zgodnie zresztą z przekonaniami jubilata w ostatniej fazie.

Ostatnie tygodnie rządów Imeretyńskiego zaznaczyły się niebywałemi nawet u nas i za niego prześladowaniami policyjnemi. W początkach jesieni rzucono się na literatów: odbywano zajadłe rewizye u dekadentów, którzy wciąż jeszcze dla władz administracyjnych są grubo „tiomnymi“ osobistościami, i aresztowano kilku na chybił trafił „z innych obozów“; z pomiędzy aresztowanych wówczas siedzi dotąd poeta Słoński. W parę tygodni później zrobiono ścisłą rewizyę u powieściopisarzy Żeromskiego i Sieroszewskiego, którego aresztowano i wypuszczono dopiero za kaucyą 500 rubli. W tym że czasie zaszły rewizye i aresztowania wśród chłopów w Łowickiem i robotników w Skierniewicach. Wreszcie niedawno z 11 na 12 grudnia aresztowano 15 osób w Żyrardowie i koło 20 w Warszawie, przeważnie robotników i inteligentów, przybyłych z zagranicy, na których wogóle urządzono niebywałe szpiclowanie.

U samego schyłku świetnych dni swoich Imercio znów się przypomniał nam żywo wydaniem iście azyatyckiego wyroku na towarzyszy, aresztowanych 7 sierpnia na Brudnie podczas pogrzebu tow. Węgrzynowicza. 4 osoby zostały zesłane do gub. Archangielskiej, 20 kilka do Odesy a 160 kilka do miejsci urodzenia.

Nadeszły również wyroki w sprawie członków „Oświaty ludowej“ studenckiej, aresztowanych we wrześniu 1898 r. Student Załuska dostał 5 lat Syberyi, st. Kowalski 3 lata północnej Rosyi, inni otrzymali wyroki łagodne; rok lub dwa pobytu w Rosyi albo dozoru policyjnego, większą część uwolniono zupełnie. Dodać należy, że w tej sprawie blizko 50 osób trzymano w cytadeli najmniej po 4 miesiące (Załuska siedział 2 lata), i że aresztowani studenc przez 3 lata nie mogą uczęszczać do uniwersytetu. To się nazywa procedura!

Zakończyła się też sprawa studentów, aresztowanych w czerwcu pod zarzutem przewodniczenia (?!) i „rukowoditielstwa“ manifestacyą majową w Alejach Ujazdowskich: Dąbrowskiego (ar. w Radomiu), Mieczkowskiego (ar. w Łomżyńskiem), Smużyńskiego (w Kieleckiem), Paciorkowskiego (w Kielcach) oraz rosyan, aresztowanych w Warszawie, Jastrebowa i Ligarewskiego. Wszyscy zostali uwolnieni. Inteligenci zaś cywilni, aresztowani wówczas, oraz student Rutkiewicz pozostają jeszcze bez wyroków. Jako przyczynek do procedury w tej iście operetkowej sprawie (z 45 aresztowanych żadnemu nie dowiedziono nawet uczestniczenia w manifestacyi) trzeba zaznaczyć, że zdarzały się takie wypadki, jak z uczniem szkoły technicznej Winklerem, który za znalezione u niego pokwitowanie z zapłaconych składek szachistów, przesiedział blizko $^1/_2$ roku w cytadeli! Ażeby skończyć z młodzieżą, dodamy tu, że w ostatnich czasach wśród studentów politechniki tutejszej zauważać się dawało pewne poruszenie, wywołane nietaktem zarządu politechniki, który wydalił administracyjnie studentów Fajnstejna za mówienie po polsku w gimnazyum i Górskiego za zrobioną u niego rewizyę żandarmską, oraz późniéj ustanowieniem przez naszych ugodowców stypendyum im. Imeretyńskiego dla polaka-politechnika. Coprawda wzburzenie to zakończyło się „uchwaleniem czynnego protestu w zasadzie“ bez dalszych jego następstw i wydaniem odezwy, obiecującej nieprzyjmowanie stypendyum, ale to już tak zwykle u nas: góry zamiarów rodzą myszy czynów. Odezwę również wydała ucząca się w Warszawie młodzież siedlecka, piętnując inicyatorów złożenia na trumnie Imeret. wieńca od Siedliec, oraz protestującą przeciwko

samemu faktowi. Wogóle pomiędzy młodzieżą, której groziło już całkowite pochłonięcie przez oportunistyczne bagno narodowo-demokratyczne, daje się zauważyć pewne wzmożenie się uczciwego opozycyjnego ducha. Oby tylko na dłużej!

Sprawa drukarni „Robotnika“ ciągnie się powoli. Uwolniona została Rogowska, tow. Piłsudzkiego przewieziono w połowie grudnia do szpitala więziennego w Petersburgu, inni aresztowani w tej sprawie siedzą w cytadeli.

Warszawska młodzież socyalistyczna poniosła ciężką stratę: 21 października zmarł tow. Michał Abramowicz, stud. politechniki, czynny w stosunkach studenckich i w oświacie ludowej. Strachajło policyjny wystąpił podczas jego pogrzebu znowu: przysłano niemożliwą ilość policyi na pogrzeb i zabroniono wydrukować w pismach podziękowanie od rodziny za udział w pogrzebie.

K—icz.

* * *

Proces „Przedświtu“.

Klerykali lwowscy założyli niedawno dziennik, który mieli bezczelność nazwać „Przedświtem“. Naturalnie, musieliśmy zaprotestować przeciwko takiemu nadużywaniu firmy socyalistycznej dla brudnych geszeftów jezuickich. Wnieśliśmy więc za łaskawem pośrednictwem tow. dr. Lesera skargę do sądu powiatowego we Lwowie.

Sąd przyznał słuszność twierdzeniom oskarżyciela, iż „Przedświtowi“ londyńskiemu, jako wychodzącemu w państwie, związanem z Austryą konwencyą literacką, służy ochrona na równi z dziennikami krajowymi, a przeto przybranie sobie miana, przez londyńskie pismo od lat dwudziestu używanego, stanowi nadużycie praw autorskich wedle § 22 dotyczącej ustawy. Wskutek tego sąd powiatowy (sekcya III) przychylił się do skargi oskarżyciela i wydał wyrok dnia 21-go grudnia 1900 U. III 4554/900, nakazujący wydawcy lwowskiego „Przedświtu“, p. Teodorowiczowi, *ażeby natychmiast zaprzestał używania w nagłówku słowa „Przedświt“* i zmienił tytuł pisma na inny. W razie niezastosowania się pisma do nakazu sądowego, następuje grzywna do 200 koron lub areszt.

Według pism lwowskich organ klerykalny ma się teraz nazywać „Przedsmakiem“... Przyjemnego apetytu!

* * *

Wznowienie „Arbajtera“.

Po dwuletniej przerwie, spowodowanej różnemi okolicznościami, partya nasza znowu przystępuje do wydawania specyalnego organu, przeznaczonego dla mas robotniczych, posługujących się żargonem. Nr. 2 „Arbajtera“ jest nieco większy od poprzedniego, wskutek daleko znaczniejszej liczby korespondencyi, aniżeli w Nr. poprzednim. Na czele numeru znajduje się oświadczenie redakcyi, zapowiadające regularne wychodzenie „Arbajtera“. Artykuł wstępny omawia sprawę polityki rządu rosyjskiego względem żydów. Po tym artykule idzie dział „Z warsztatów i fabryk“, zawierający dwadzieścia parę korespodencyi z Warszawy, Białegostoku, Krynek, Grodna i Łodzi. Dalej — spotykamy tłómaczenie poezyi „Rewolucyonista“. Kronika obejmuje notatki o sądach wojennych w Warszawie, V-tym zjeździe P. P. S. o Imieretyńskim, o 5-cioletnim jubileuszu pewnej organizacyi robotniczej w Białymstoku i o syonistach. Krótki nekrolog W. Liebknechta oraz zawiadomienie o rychłem wyjściu broszury żargonowej p. t. „Żydzi w Polsce“ (wydawnictwo newyorskiego i londyńskiego oddziałów P. P. S.) zamykają numer.

Należy podnieść, że Nr. 2 „Arbajtera“ został wydany już w naszej własnej (londyńskiej) drukarni partyjnej.

Z niewypowiedzianym wstrętem oddajemy pod sąd opinii publicznej fakt, wprost niesłychany w historyi naszego ruchu rewolucyjnego.

W maju r. b. do pewnego towarzystwa, wspomagającego naszą partyę, zgłosił się niejaki N., który oświadczył, że P. P. S. jest rozbita, że C. K. R. wyemigrował zagranicę, gdzie też został wydany Nr. 37 „Robotnika“ i że „dla postawienia partyi na nogi“ nieodzownie potrzeba 500 rubli. Ponieważ niebyło czasu na sprawdzenie wszystkich tych wieści, a N. był znany przedstawicielom owego towarzystwa jako socyalista, więc wystarano się o pieniądze: 100 rs. wręczono „delegatowi“, a 320 przesłano na pozostawiony przezeń adres p. X zagranicę.

Ponieważ P. P. S. nikogo po te pieniądze nie wysyłała, i wcale sumy powyższej nie otrzymała, przeto widocznem jest, że mamy tu do czynienia poprostu z zuchwałem oszustwem. Wkótce się też odkryło, że pieniądze, w ten sposób wyłudzone, stały się „własnością“ t. zw. secesyi, występującej pod firmą „Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat“.

Sądzimy, że wszelkie komentarze w tej sprawie są zbyteczne.

Bibliografia

Ruch narodowy w roku 1877. Konfederacya narodu polskiego 1876 r. Spisał były Konfederat (sic). Chicago, nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce. 1899.

Chyba żadna epoka dziejów naszych nie jest tak mało zbadana, jak kończący się obecnie wiek XIX i wogóle czasy porozbiorowe. Pomijając już, że nie mamy dotąd wyczerpującego i odpowiadającego wymaganiom krytyki historycznej opracowania historyi powstań z r. 1830 i 63, ale nawet literatura monograficzna, t. j. opisy oddzielnych wypadków, dziwnie jest skąpa. Zakulisowy udział rewolucyonistów polskich, nieraz bardzo poważny, w wielu starciach międzynarodowych, zupełnie nie jest znany, albo też krążą o nim tylko liche anegdoty. Zupełną tajemnicą są np. pokryte działania dyplomatyczne czartoryszczyków, a epigoni tego kierunku, zamiast dopuścić młodych historyków do swych bogatych zbiorów, strzegą ich jak zaklętych skarbów, a przy sposobności wykradają z bibliotek akty, które mogłyby kompromitować ich byłego szefa. Olbrzymia rola, jaką odegrało Towarzystwo Demokratyczne w dziejach już nie tylko Polski, ale i wielu innych krajów, przez nikogo nie była dotąd przedstawiona. Ale i w najnowszych czasach działy się rzeczy, o których stare pokolenie już zapomniało, a młode nic nie wie. Do tej kategoryi należy działalność rewolucyonistów naszych podczas ostatniej wojny wschodniej (1877 1878 r.), której poświęcony jest „Ruch Narodowy“. Ruch socyalistyczny jeszcze wtedy nie istniał, jako czynnik poważny w życiu narodu. W sercach byłych powstańców oraz patryotów wszelkiego kalibru tlały jeszcze resztki zapału rewolucyjnego, które później, pod wpływem walki klasowej i rosnącej świadomości ludu pracującego, występującego w imieniu *swych* praw i *swych* interesów, miały zgasnąć bezpowrotnie. To też nic dziwnego, że udało się wtedy skleić organizacyę spiskową, w skład której wchodzili między innymi Tadeusz Romanowicz, Niegolewski, Teofil Szumski, ba nawet hr. Artur Gołuchowski, i książe Sapieha (t. zw. czerwony książe, który dziś, jak i inni, zbladł całkowicie i łata dziury w majątku, porobione przez jego zauszników, Marchwickiego i innych panamistów). Duszą całego przedsięwzięcia był Wacław Kosz-

czyc. Należał doń też b. jenerał Komuny, i obecny nasz towarzysz. Walery Wróblewski, którego rola zresztą zaledwo jest zaznaczona.

Dziełko całe jest bardzo ciekawe i napisane na podstawie źródeł. Takie np. rzeczy, jak udział rządu tureckiego w spisku i przybycie do Galicyi wysłanników sułtana z pieniędzmi, jak sprowadzanie broni itp., rzucają ciekawe światło na tę epokę. Rola Sapiehy wygląda haniebnie. Jeżeli nawet nie jest słuszne, co autor powiada, że demokratyczny książę wziął udział w spisku w celu podkopania całego przedsięwzięcia, na co książka nie daje dowodów bezpośrednich, to w każdym razie winien on był karygodnej lekkomyślności i niedbalstwa i przyczynił się znacznie do niepowodzenia.

Niejeden szczegół jest błędny lub źle oświetlony, szczególniej tam, gdzie autor wspomina o wypadkach dzisiejszych i wkracza na teren sobie zupełnie obcy, np. wszystkie wzmianki o ruchu socyalistycznym, rewolucyonistach rosyjskich itp. Ale wycieczek takich jest mało, zresztą rzeczy te zbyt są znane naszym czytelnikom, by mogli być w błąd wprowadzeni. A pomijając to, musimy uznać książkę za wartą czytania, raz jako dokument historyczny, powtóre zaś dlatego, że wykazuje ona jeszcze raz złowieszczą rolę, odegraną we wszystkich naszych ruchach narodowych przez t. zw. ludzi poważnych t. j. po prostu reakcyę polityczną i społeczną. Nie Targowica i Ugoda (jakkolwiek wstrętnemi one są) paraliżowały czynności powstańców, ale ci rzekomi patryoci, którzy przystępowali do ruchu po to tylko, by odebrać walce wszelki charakter społeczny, sprzeciwiać się wciąganiu do niej ludu i powstrzymywać kroki bardziej stanowcze, wymierzone przeciwko rządom zaborczym. Że tak było i że tak zawsze będzie, warto przy każdej sposobności powtarzać.

A. W.

*
* *

W. Feldman. Stan ekonomiczny Galicyi. Cyfry i fakta. Lwów, 1900. str. 32.

Malutka, tem nie mniej bardzo cenna broszura, dająca dokładny obraz nędzy galicyjskiej we wszystkich jej objawach ekonomicznych. Wobec braku opracowań galicyjskich danych statystycznych, zgromadzonych w wydawnictwach specyalnych, broszurka p. Feldmana może służyć za źródło do wyrobienia sobie ogólnego poglądu na stan ekonomiczny Galicyi.

*
* *

Róża Luxemburg. W obronie narodowości. Nakładem Józefa Gogowskiego w Poznaniu. 1900 (drukowana w Berlinie.

Zestawienie tytułu broszurki, wydanej przez partyę niemiecką, z nazwiskiem autorki robi dość komiczne wrażenie. Ta sama panna Luksemburg, która tak piorunowała i piorunuje przeciwko „frazesom narodowym“, raptem występuje w obronie... narodowości. „Włosy na głowie powstają“ i „pięść się zaciska w rozpaczy“, kiedy myśli o tem, że „język polski, narodowość polska mają zaginąć w Prusach, trzy miliony polskiego ludu mają zapomnieć, że urodziły się polakami i przerobić się na niemców! Dzieci mają zapomnieć języka swych ojców i matek, a wnuki — zapomnieć, że dziadowie ich kiedyś na polskiej mieszkali ziemi“ (str. 1). Martwi ją i to, że „...jak to mówią, nawet Boga chwalić po swojemu nie wolno!“ (str. 3). I kto by się tego był spodziewał! Panna Luksemburg tłómaczy, skąd pochodzi ucisk narodowy, charakteryzuje poszczególne partye w zaborze pruskim i w końcu radzi robotnikom łączyć się z socyalną demokracyą niemiecką. Ani słówka niema o istnieniu polskiej organizacyi socyalistycznej! Broszurka ciekawa chyba tylko jako curiozum.

O

LUZNE NOTATKI

Charakterystyka broni, jaką walczy „Przegląd Wszechpolski“ z socyalizmem. W Nr. 11-tym tego pisma znajdujemy następującą notatkę.

„W redakcyi *Naprzodu* w Krakowie policya odbyła rewizyę w celu wykrycia autora artykułu, pomieszczonego w N-rze 140 tego pisma. p. t. „Każdy polak to świnia“. Rękopisu pomimo starannych poszukiwań nie znaleziono.“

Co sobie pomyśli czytelnik, nie wiedzący z innych źródeł, że „Naprzodowi“ chodziło o napiętnowanie wybryku oficera, który ośmielił się wyrzec zdanie służące za tytuł do powyższej notatki? Oto, że socyaliści napisali jakiś wstrętny paszkwil na polaków, patryotyczna policya austryacka paszkwil ten skonfiskowała i w ten sposób zapobiegła zbezczeszczeniu przez socyalistów imienia polskiego.

Albo: „Na niejakiego Przyjemskiego, agitatora, który od socyalistów przeszedł do Breitera, dawni jego towarzysze wnieśli doniesienie do prokuratoryi, oskarżając go o obrazę majestatu, jakiej miał się dopuścić przed dwoma laty, przemawiając na zebraniu socyalistycznem. Jako świadków tej „zbrodni“ wymieniono kilku socyalistów. Chodzi o to, żeby Przyjemskiego, który jest podobno zręcznym agitatorem, zamknięto na czas wyborów.“

Rozumie się, że cała ta notatka jest od początku do końca oszczerstwem. Przyjemski, będąc jeszcze członkiem partyi socyalistycznej, został skazany na rok więzienia za obrazę majestatu i religii. Odsiedział już dawno tę karę i dopiero znacznie później przeszedł do Breitera. Socyaliści z całą tą sprawą mieli chyba tylko taki stosunek, że pomagali Przyjemskiemu i jego rodzinie przez cały czas jego pobytu w więzieniu.

Przy sposobności sprostujemy wiadomość „Przeglądu Wszechpolskiego“ o upadku „Równości“. Jestto takież samo kłamstwo bezmyślne, jak i wszystko, co p. Popławski wypisuje o socyalistach.

* * *

Pojawił się zagranicą (bez podania miejsca druku) Nr 1 „Proletaryatu“, organu Polskiej Partyi Socyalistycznej Proletaryat (pod tą szumną firmą kryje się, jak wiadomo, grupka secesyonistów, przywłaszczająca sobie bezczelnie nazwę naszej partyi i nazwę chlubnej pamięci Proletaryatu, którego bohaterowie w grobie by się przewrócili, gdyby zobaczyli, co za ludzie podszywają się pod ich firmę). Cały numer przepełniają wymyślania na P. P. S. przytem w naiwności wygłoszone jest zapewnienie, że pismo, „chcąc utrzymać przyjacielskie stosunki z wszelkiemi polskiemi organizacyami robotniczemi“, nie będzie na nie napadało. Obok tego na różne sposoby zaleca się teror, który ma zdobyć swobodę polityczną (partyi P. P. S. między innymi zrobiony jest zupełnie poważnie zarzut, że wydała dużo broszur, urządzała (?) strejki, a swobody politycznej jak niema, tak niema). Teror ten ma być systematyczny, czyli odbywać się według pewnego systemu, ale broń Boże nie co tydzień. Wierzymy chętnie. Na końcu numeru są pokwitowania w wysokości 914 rs. W tych pieniądzach, jak wiadomo, są skradzione i dotąd nieoddane P. P. S. Więcej o tym „organie“ niema nic do powiedzenia.

* * *

Ostatni „Listok Raboczawo Dieła“ pisze, że w końcu *września* Socyaldemokracya Polski i Litwy rozpowszechniła odezwę, która jest *pierwszą*, wydrukowaną przez *świeżo założoną* polską partyę socyalno-demokratyczną. A więc jeszcze jedno potwierdzenie, że opowiadania o „istnieniu“ S. D. po r. 1896 i „połączeniu się“ jej w maju b. r. z L. S. D. były zwykłem kłamstwem. O dokładności informacyi „Listka Raboczawo Dieła“ nie mamy żadnych powodów wątpić, bo pismo to jest i organem „Bundu“, organizacyi najbardziej kompetentnej w sprawach „S. D. K. P. i L.“

Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.
za czas od 6 do 31 grudnia r. b.

Na fundusz partyjny : Opłaty członkowskie: B. : Światło — 7 m., B. Leśny — 5 m.; S. n. 1 — 43 m.; Londyn Oddział — 14 sh. 8 p.; Paryż „Naprzód“ — 18 fr 55 cent., „Wolność“ — 13 fr 10 cent.; Gen. — 15 fr.; Br.: M. Brod. — 3 m., W. W. — 5 m.; Bruk. H. Dł. — 10 fr.; Le. M. S. — 5 złr. 50 c.; S. g. d. — 10 złr.; Li. — 12 m.; Tacoma P. Pędras — 1 dol. 50 cent.; Honolulu Helena i Jakób Manieccy — 3 dol. Składki nadzwyczajne: D. lista Nr. 16 na fund. ag. — 8 m. 68 f.; Paryż 1 arkusz bonów — 2 fr.; Al. Wrońki — 4 f. szter.; Gen. 3 bilety lot. zur. — 3 fr.; Londyn J. Hartman przegr. zakł. — 6 p.; Ch. S. Wiślak 8 m.; Lip. reszta z l. Nr.8 — 3 m.; Sylwester lwowski na Rob. — 6 złr.; Winterthur S. 3 bilety lot. zur. 3 fr.

Na fundusz wyborczy galicyjski : K. lista Nr. 26 reszta — 4 m. 70 fen., l. Nr. 51 — 12 m. 80 fen.; Nancy J. Łazowski - 2 fr.; New-York Związek Pomocy : listy : Nr. 19 — 5 dol., 20 — 1 d. 5 c., 21 — 2 d. 60 c., 22 — 2 d., 23 — 5 d. 25 c., 24 — 3 d. 40 c., razem 19 d. 30 c., z tego posłano wprost do Krakowa 8 d. 15 c., reszta 11 d. 15 c.; Winterthur l Nr. 54 — 90 centim.

Na codzienny „Naprzód“ : Winterthur l. Nr. 8 — 1 fr. 40 cent.

Na fundusz zaboru pruskiego : Lip. na agitat. l. Nr. 17 — 19 m. 20 fen., raty I — IV : Ad. — 4 m.. Stanisław — 6 m., na w. z g. — l. Nr. 21 — 20 m.; Nancy J. Łazowski na w. z g. — 1 fr.; D — y — rata XII r ub. — 3 złr.; Fryb. na w. z g. l. Nr. 4 — 48 fr. 55 c. i 10 fen.; L. w D. rata I — 60 m.; D. na w. z g. l. Nr. 23 — 45 m. 50 fen.; K. — na w. z g. l. 22 — 15 m. 50 fen.; Winterthur — na agitat. l. Nr. 9 — 7 fr., na fund. pras. l. Nr. 9 — 1 fr. 90 c., na w. z g. l. Nr. 2 — 1 fr. 20 c.

Na więźniów politycznych : Honolulu : J. Maniecki — 92 centy.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone London N. E.